ŻYCIE

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO KULTURALNY

ROK III Nr 49/128 — Londyn, dnia 4 grudnia 1949 — CENA 1 sh.

X. PLACIDUS WOLF

PROROK ADWENTU

ŚWIĘTE księgi z nieporównaną starannością zwykły stawiać swoich wielkich ludzi w pełnym świetle sprawdzalnej historii. A przecie często nieprzeniknione osłony tajemnic ocieniają postacie. Tak też ma się rzecz z Chrzcicielem z nad Jordanu.

Pomimo wszystko, co było o nim powiedziane, w postaci jego zawiera się coś nieuchwytnego, coś niemal nierealnego. Mówi o sobie sam że jest „Głosem“ — głosem, którego zadaniem jest przenosić ducha od jednego człowieka do drugiego, a potem przepadać w powietrzu. „Głosem“, którego jedyne posłannictwo w tym leży, aby Słowo Odwieczne brać na swe kruche skrzydła i nieść je w świat — nie cieleśnie jak Dziewica Matka, ale całkowicie duchowo, jako przesłaniec i herold. Jan działa jak jakieś ciało tajemnicze, przeniknięte światłem podobnie jak rozpalone żelazo, którego konturów nie można rozróżnić, widać tylko żarzący blask. Tak — to jest światło, ale nie promieniejące łagodnie, tylko jak gdyby płomienisty żar wtopiony w szarą pochodnię.

Już lud jego czasu nie umiał sobie z nim dać rady — tak niezwykła była jego istota. Nazwał go „Chrzcicielem“, co znaczyło „ten który zanurza“ od działania, ku któremu zmierzały wszystkie jego zamiary, wszystkie płomienne słowa.

Już w łonie matki naznaczony został przez Ducha świętego. Jego przyjście było zapowiedziane, przedziwne zdarzenia towarzyszyły jego narodzeniu. Jego nie dotyczy cielesny porządek rzeczy. Od samego początku, zanim mógł sam o tym stanowić i bez tego, aby stanowił, Bóg zazdrosny położył na nim dłoń ciężką, nadał mu imię i cel. Dojrzewa na puszczy jako prorok, a jeden Duch Boży tylko staje mu za nauczyciela. I tam też podnosi wołanie — nie w miastach, gdzie tłoczą się ludzie, po domach i świątyniach, ale wśród wolnej, niezamieszkanej przyrody; poza mieszkaniami swego ludu.

Kazania jego są proste; siła ich wewnętrzna nie leży w zwykłej mądrości, działa w nich Duch Boga w jakiś niepojęty a mimo to oczywisty sposób. „Czyńcie pokutę, bo Królestwo Boże jest bliskie!“ Im bardziej zagłębisz się w tę tajemnicą, potężna osobistość tym więcej cię przykuwa: pociąga cię tą samą, niepojętą siłą, jaką wpływała już na swoich współczesnych; tłumy biegały w pustkowia ku niemu, nad Jordan: nie tylko kobiety, pobożni i słabi ludzie, którzy źle się czują na świecie, ale żołnierze, którym nie można z góry przypisywać zainteresowań duchowych. Przychodzą do niego kapłani świątyni, najwyższe władze duchowne, bo im na wspak idzie wpływ tego kaznodziei pól i łąk, waży się na otwarte i śmiałe słowa także przeciw nim. Przychodzi świecki pan, polityczny władca kraju, Herod Antypa i słyszy od Jana to, czego by się żaden z jego poddanych wymówić nie odważył: „Nie wolno ci kraść żony brata twego!“

Było zdawna wybitną właściwością proroków, nie uginać się przed ludźmi, nie stawać się trzciną wiotką, pochylającą się od każdego wiatru. Było przywilejem proroków stawać przed królami bez trwogi właściwej pospolitym ludziom i głosić wolę Boga. Poco jednak miała osobista słabość nieumiarkowanego człowieka decydować o losie proroka? Czyż zresztą to wezwanie odniosło jaki skutek? Czyż nie można było uniknąć wzbudzenia przeciw sobie śmiertelnej nienawiści nic nie znaczącej kobiety?! Niedługo później „potężniejszy“ Jezus z Nazaretu stanie przed Herodem. Nie uczyni żadnej wymówki, będzie milczał. Czy nie mógł tak milczeć i Jan?

Zaprawdę, tamto było milczenie *Pana*: może milczące oskarżenie, może także milczenie przebaczenia, zawsze przecie to było milczenie *Pana*. Ale Jan nie jest Panem, jest *sługą*. Przebaczenie czy sąd — nie leżały w jego mocy. Był posłany, aby *wołać*, równać góry, doliny wypełniać; musiał wskazywać na Tego, który miał przyjść. Głosem być, tylko głosem, do tego go przymuszał Duch — zresztą nie wiedział nic.

Kiedy mówi, nie jego to są słowa, to Dech Przedwiecznego wychodzi z jego ust. W obliczu niebios głosi się na świat jego wołanie. To też spotkanie z władcą Galilei nie było zdarzeniem osobistym. Jan jest posłańcem Boga, a Herod władcą z łaski rzymskiego cesarstwa. W obydwu starły się: jawiące się Królestwo Boże i rządy świata tych, których Bóg opuszcza. I to spotkanie było brzemienne w skutki: Jan został zakuty w kajdany: „Królestwo niebieskie gwałt cierpi“. Prędko dopełnia się jego los w głębokim znieważeniu. Wielki Prorok oddał gowę zemście obrażonej kobiety i kaprysowi nic nie znaczącej dziewczyny.

Pomimo nie liczącego się z niczym zapału, którym sobie drogę toruje, Jan jest pełen wyrzeczenia i opanowania. To najjaskrawiej cechuje jego koniec. Nie tylko cierpi od świata. Niewysłowienie więcej cierpi od Boga, od ducha, który mu każe dawać świadectwo światu, bez oświetlenia siebie samego. Ciemności, noc opuszczenia skłębiają się nad nim w nieprzeniknione mroki. Wydaje się już być ciemnością bez wyjścia, ciemnością ostatecznej udręki chwila, która mu każe jego uczniów słać do Jezusa z pytaniem: „Tyżeś to jest, który ma przyjść czyli innego czekamy“?

Ale nieugięta, płomienna jego własna wola tej ciemności wynosi go ponad wszystkich wielkich historii ludzkości. Nie — to nie był żaden fanatyk, jak o nim twierdzi Oskar Wilde. To nie był ślepy niewolnik jakiejś manii. Maniak nie wie co czyni, brak mu wszelkiej swobodnej decyzji. Fanatyk za wszelką cenę narzuca siebie innym, Jan równocześnie umie usunąć się w cień w takim stopniu jak nikt inny! „To On ma rość, a ja się umniejszać“! I raduje się, że go opuszczają uczniowie, aby iść za „Oblubieńcem“ — za Jezusem. Z nieograniczoną pasją zostaje niewolnikiem, parobkiem Pańskim. W tym jest jego wielkość. „Pośród urodzonym z niewiasty nie było większego od Jana Chrzciciela“. To dobrowolne spętanie uczyniło go w najgłębszej istocie niedoścignionym pierwowzorem wszystkich mnichów i wszystkich „z Ducha urodzonych“. Jemu to, prorokowi, zbudował św. Benedykt na górze Cassino świątynię, obok kaplicy wystawionej biskupowi Marcinowi, który ongiś jako żołnierz płaszczem podzielił się z ubogim.

Nie w tym jest wzorem czym był, tylko w tym jak żył. Treścią bowiem naszego życia całego jest Pan; celem jego powołań jest Pan. Jeżeli Jan był największym pośród urodzonych z niewiasty, to przecie najlichszy z niebian jest większy od niego“. On był jak Mojżesz, wodzem do ziemi obiecanej, powołanym. Ale sam nie miał jej na tym świecie dostąpić. Świętość Boga leżała jak jarzmo i ciężar na jego karku. Miał głosić wspaniałość Boga, której mu nie dane było nigdy oglądać za życia: Ale tym, którzy jego poselstwo przyjęli, „którzy się urodzili nie ze krwi ani z woli męża, ale z Boga“, wspaniałość Boga dana będzie jako Pełnia i jako Wolność.

X. Placidus Wolf

Przekład z niemieckiego:

M. P.

WŁODZIMIERZ DUNICZEWSKI

GOETHE

NA rok bieżący przypadły cztery wielkie rocznice literackie. Dwieście lat temu urodził się Goethe, sto pięćdziesiąt — Mickiewicz i Puszkin, sto lat temu umarł Słowacki. Od czasów Shakespeare'a świat nie miał większych poetów. Za największego z tej czwórki jest powszechnie uważany Goethe, i nie da się zaprzeczyć, iż pod *pewnym* względem był on istotnie najpotężniejszym geniuszem poetyckim ostatnich stuleci. Wolno i należy zatrzymać się tylko nad pytaniem, czy olbrzym poezji niemieckiej pod *każdym* względem przewyższał twórców tego okresu? Na to pytanie pragnę tu rzucić tylko garść całkiem pobieżnych uwag.

Poezja epicka zna tylko dwa arcydzieła ,które się wznoszą nakształt samotnych szczytów górskich nad całą obszerną krainą eposu europejskiego: „Iliada“ i „Pan Tadeusz“. Ani Wergiliusz, ani Ariosto ani Camoens nie zdołali stanąć na choćby przybliżonej wysokości. Tylko Mickiewicz bez żadnej przesady zasłużył na miano „Homera polskiego“. Przyznaje to cały szereg obcych wybitnych znawców poezji powszechnej, że wymienię spośród nich tylko jednego, bodajże najwybitniejszego —sławnego estetyka niemieckiego Volkelta. Zestawiać „Hermana i Dorotę“, tę uroczą sielankę mieszczańską z arcydziełem Homera jest nonsensem i sam Goethe z oburzeniem byłby odrzucił takie zestawienie.

Liryka Goethe'go ma znacznie szerszą skalę. Stworzył on w tej dziedzinie w ciągu swego długiego żywota znacznie więcej niż tamci trzej, ale bynajmniej nie wszystkie jego utwory liryczne są bezwzględnie doskonałe; obok prawdziwych pereł znajdujemy sporo zwyczajnych szkiełek. Pod względem jakościowym Mickiewicz, Słowacki i Puszkin niemieckiemu olbrzymowi nie ustępują. „Sonety krymskie“ i „Erotyczne“ śmiało mogą stanąć obok „Elegii Marienbadzkiej“. W liryce religijnej Goethe'go podziwiamy genialnego artystę, który obce sobie, prawdę mówiąc, odczucia i uniesienia umiał ubierać w przepiękną szatę poetycką. Liryka religijna Mickiewicza i Słowackiego jest również doskonała pod względem artystycznym, przewyższa natomiast Goethe'go szczerością i głębią — wyraża bowiem *własne* stany ich duszy.

Twórczość dramatyczna poety niemieckiego? Tylko część jej należy i będzie należała do skarbnicy poezji powszechnej. Nic nieśmiertelnego nie ma w takich utworach jak „Erwin und Elmira“ lub „Stella“ „Clavigo“ Nawet „Götz von Berlichingen i „Egmont“ nie są arcydziełami pierwszej miary. Takimi arcydziełami są dopiero „Ifigenia w Taurydzie“ i „Torquato Tasso“, no i oczywiście „Faust“. Przed tym arcydziełem poezji powszechnej milkną prawie że wszelkie zastrzeżenia. Niemal pod wszelkimi względami stoi „Faust“ na równi z najwspanialszymi tworami geniuszu poetyckiego wszystkich czasów. Tylko jako twórca „Fausta“ może być Goethe słusznie uważany za największego poetę ostatnich stuleci.

Mamy w tym arcydziele najdoskonalszy wyraz duszy człowieka nowożytnego. Najwyższy swój wyraz poetycki dusza Średniowiecza znalazła w „poemacie świętym“ Dantego, „do którego przykładały rękę niebo i ziemia“. Do poematu Goethe'go przyłożyły rękę niemal wszystkie siły żyjące w piersi człowieka nowożytnego. Człowiek ten zerwał złoty łańcuch, wiążący ziemię z niebem, zaufał własnym siłom, dokonał nimi wielkich rzeczy i w uniesieniu twórczym nie dostrzegł, iż źródło tych sił bije nie z ziemi i że potoki „wody żywej“ muszą się wyczerpać, o ile nie będą zasilane z pierwoźródła wszelkiego bytu.

To straszliwe wyczerpywanie się — coraz większe i wyraźniejsze — stanowi rys podstawowy naszych czasów. Stanęliśmy u kresu drogi, którą kroczyła ludzkość od schyłku średniowiecza — tuż przed wszystko pochłaniającą otchłanią. Goethe nie widział ku czemu prowadziła ta droga. Był jednym z największych „synów *ziemi*“, ale ziemi, której zostały odcięte praźródła jej życia, a własnych sił, zaczerpniętych ostatecznie z tych samych źródeł, na długo wystarczyć nie mogło. Goethe jest największym piewcą duszy ludzkiej, która „takie tylko widzi świata koło, jakie tępymi zakreśla oczy“.

Tępe były te oczy tylko w stosunku do podziemskiego i nadziemskiego świata — obszary świata ziemskiego ogarniały orlim wzrokiem; o innych obszarach człowiek nowożytny i największy piewca jego duszy nie chciał nic wiedzieć Faust woła:

„Der Erdenkreis ist mir genug bekannt.
„Nach drüben ist die Aussicht uns verrant;
„Tor, wer dorthin die Augen blinzelnd richtet...“

Zdawało by się, że takie zacieśnienie koła, w którym się obraca człowiek nowożytny, pozostaje w sprzeczności do oświadczeń Goethe'go, iż poezja powinna ogarnąć „*całe* koło stworzenia“, odbyć drogę, która prowadzi „przez niebo, świat i piekło“ (Und wandelt mit bedächtger Schnelle — Vom Himmel durch die Welt zur Hölle). Drogę tę istotnie odbył Dante — „okiem duszy“ dotarł do piekła i wzniósł się do nieba. Goethe stale odwracał oczy tak od otchłani piekielnych jak i od rajskich błękitów — znał tylko ziemię: „Aus *dieser* Erde quillen meine Freuden — Und *diese* Sonne scheint meinen Leiden“.

Dostępna była jego oczom tylko znikoma, przemijająca ziemska rzeczywistość, w sobie samej nie mająca wieczystego niezniszczalnego gruntu istnienia. Korzysta on coprawda ze skarbów,które nagromadziła sztuka i poezja chrześcijańska, katolicka przede wszystkim — bez tych skarbów nie był by stworzył piątego aktu drugiej części „Fausta“ — odczuwa ich piękno, ślepy natomiast jest na ich *prawdę*.

Nie możemy mu dlatego przyznać tytułu, którym tak chętnie obdarzają go wielbiciele niemieccy. Nie jest ani największym, ani nawet wielkim poetą — *myślicielem*. W jego poezji znalazła doskonały wyraz tylko jedna z trzech sfer bytu. Nasz słowiański Dante, Słowacki, ze swoimi poezjami genezyjskimi, uwieńczonymi przez „Króla — Ducha“, jest obok wieszcza włoskiego istotnie jednym z największych metafizyków pośród poetów i poetów pośród metafizyków: — do tego grona olbrzym poezji niemieckiej nie należy. Rzecz znamienna: naród niemiecki, który wydał z siebie największych po Grekach filozofów idealistycznych, nie zdołał ubrać stworzonego przez nich obrazu świata w równie doskonałą szatę poetycką. Dokonała tego artystycznego czynu dopiero poezja polska ze Słowackim na czele.

Włodzimierz Duniczewski

ZYGMUNT KRZYSZTOPORSKI

CIVITAS HUMANA

Poniższy artykuł omawia założenia teoretyczne i światopoglądowe głośnego na Zachodzie przedstawiciela t. zw. neoliberalizmu prof. W. Röpke na podstawie jego dzieła „Civitas humana". W cyklu zagadnień społecznych i gospodarczych, do których ZYCIE już od pierwszych numerów przykłada wielką wagę, napewno zainteresują Czytelników poglądy z obozu niekatolickiego, kapitalistyczno liberalnego, zwłaszcza dla pewnych charakterystycznych zmian, jakie i tam zachodzą zarówno pod wpływem socjalizmu jak i społecznej doktryny katolickiej.

Poglądy prof. Ròpke w wielu punktach różnią się zasadniczo od ekonomicznych zasad katolicyzmu społecznego.

W następnym numerże zamieścimy drugą część omówienia tej książki.

RED.

•

ROK temu ukazała się w tłumaczeniu angielskim głośna książka prof. W. Röpke p.t. „Civitas Humana" (Społeczność ludzka). To niewielkie rozmiarami (240 stron) dzieło pobudza myśl i wyobraźnię jak wizja. Jej celem jest — jak pisze autor — mobilizacja ludzi o pokrewnym światopoglądzie dla przeciwstawienia się urastającemu niebezpieczeństwu ze Wschodu.

Wychodząc ze słusznego założenia, że nie ma czystych teorii ekonomicznych, które byłyby wolne od elementów wynikających ze światopoglądu, poświęca mu Röpke pierwszą część swojej książki, by następnie omówić konkretniej zagadnienia zarówo ustrojowe i ekonomiczne.

Na wstępie zastanawia się, jakie wogóle są możliwe systemy ekonomiczne, wykluczając ze swojego słownika słowo „kapitalizm". Słowo to bowiem na skutek zbytniego wykoszlawienia jego pierwotnego znaczenia, wywołuje we wszelkich rozważaniach i dyskusjach niepotrzebne zamieszanie i nieporozumienia.

Röpke rozróżnia trzy zasadnicze systemy ekonomiczne, a mianowicie:

1) samowystarczalny (self — contained)
2) wolnej konkurencji (market economy)
3) gospodarki przymusowej (coercive economy).

Rzut oka wstecz na czasy Egiptu, Rzymu, Europy Średniowiecznej czy też na współczesną Europę i Amerykę, przekona nas, iż poszczególne ustroje pokrywały się lub też pokrywają się z jednym z trzech wspomnianych co dopiero systemów ekonomicznych.

System s a m o w y s t a r c z a l n y jest prosty i tylko możliwy w społeczeństwie mało zróżniczkowanym, składającym się wyłącznie z rolników, wytwarzających wszelkie dobra konieczne do zaspokojenia swych własnych potrzeb. Z chwilą dalszego rozwoju i zwiększającego się zróżniczkowania życia gospodarczego a tym samym i społeczeństwa, mamy do wyboru tylko między dwoma pozostałymi systemami, to znaczy między wolną konkurencją a przymusową gospodarką. Podczas gdy z pierwszą spotykamy się w społeczeństwach liberalnych, uznających i szanujących prawa jednostki, druga odznacza się swoją anty-demokratycznością, stosowaniem przymusu, zanikiem wolności osobistej oraz dążeniem do kolektywizmu. Każdy z tych trzech systemów ekonomicznych, gdy wyrodnieje, zmienia swoje pierwotne oblicze. Tak więc gospodarka samowystarczalna zamienia się w feudalizm, wolna konkurencja przeobraża się w monopole, a gospodarka przymusowa prowadzi niechybnie do kolektywizmu.

Obserwacja z bliska gospodarki przymusowej, powiada Röpke, zmusza do poddania jej surowej krytyce. Czas już przejść do ofensywy. Błędne bowiem jest mniemanie, że kolektywizm — to ruch młody, pełen energii, rokujący wielkie nadzieje, a wolna konkurencja ze swoimi wskazaniami liberalnymi — to sprawa minionej przeszłości, potępiona przez historię. Zbyt wielu jest pisarzy, którzy sądzą ciągle, iż wszelkie prawdziwe i nieprawdziwe błędy przeszłości należy kłaść na karb wolnej konkurencji. Zbyt pochopnie i bezkrytycznie wyciąga się więc wniosek, że jedynym rozwiązaniem wszystkich zagadnień jest kolektywizm. Stało się modne wyszydzanie liberalizmu gospodarczego i ludzie, którzy tak czynią, nie zdają sobie sprawy z niedorzeczności swego postępowania.

Kolektywizm bowiem, pozbawiony wolnych cen rynkowych, wyklucza wszelką kalkulację. Nie potrafi nawet określić granic produkcji. Wszystkie problemy chce rozwiązywać centralnie, co, jak wiemy, jest praktycznie niewykonalne. Kontrola, planowanie stają się martwą literą a szkoły matematyczne i techniczne, pozbawione miernika wartości, zawodzą. W początkowej fazie utrzymuje się dawny sposób kalkulacji cen. Powoli na skutek różnych odchyleń zaczyna się gospodarka przymusowa gubić. Ceny i koszty stają się sztuczne i przestają odzwierciedlać rzeczywisty stan rzeczy

Wykluczenie momentu ryzyka i zysku, pozbawiło warsztat pracy właściwego bodźca. W systemie ekonomicznym wolnej konkurencji o tym co i jak należy produkować, decyduje autonomiczna „wola ekonomiczna". Tworzy ją demokracja konsumentów. W kolektywistycznym systemie jest to wykluczone. Produkcji nie dostosowuje się do potrzeb konsumenta, wzamian natomiast stale jest mowa o kontroli konsumpcji. Dochodzimy do stanu, kiedy biedny konsument czuje się po prostu szkodnikiem, którego się jednakże nie tępi, boć przecież potrzebny jest do budowy piramidy Cheopsa czy też nowoczesnego gmachu cementowego.

Jeżeli zastanowimy się przez chwilę nad motywami, którymi kierują się wyznawcy kolektywizmu, dadzą się one z grubsza ująć w kilku punktach:

1) egoistyczny interes pewnej grupy zmierzającej do ujęcia władzy jak najszerszej wyłącznie w swe ręce;

2) grupa intelektualistów o specjalnej mentalności naukowca, technika i matematyka;

3) grupa, którą fascynują wykresy i plany tak pięknie przedstawione;

4) grupa t.zw. humanitarnych idealistów, szukających na tym świecie niedoścignionego ideału równości i sprawiedliwości.

Trudno, zdaniem Röpkego, przymusową gospodarkę uznać za zachęcającą, podobnie jak i jej motywy. Kto więc nie chce tego stanu rzeczy, winien opowiedzieć się za systemem wolnej konkurencji. Wówczas jednak musi żądać wolnego rynku, wolnych cen, elastyczności kosztów i suwerenności konsumenta. Interwencję państwową uważa Röpke za dopuszczalną o ile nie będzie w sprzeczności z zasadą wolnej konkurencji. Od monopoli się odżegnywuje, jest wyznawcą humanitaryzmu w ekonomii, wyznaje zasadę obrony elementu słabszego, jest za upowszechnieniem własności, deproletaryzacją, właściwym stosunkiem między miastem a wsią, oraz za decentralizacją.

Obecny stan rzeczy niewątpliwie wskazuje, iż przeżywamy okres rozkładu. Kto więc pragnie zgłębić jego istotne przyczyny, musi przede wszystkim zwrócić uwagę na kierunek, w jakim myśl ludzka podąża. Bez dokładnej znajomości praw intelektu, wszelkie usiłowania w kierunku formowania społeczności uporządkowanej i zadowolonej staną się iluzoryczne. Droga, którą przeszły społeczeństwa zachodnie w ubiegłych wiekach do czasów obecnych, najlepiej odzwierciedla nam blaski i cienie intelektu.

Wyprowadzony na manowce osiągnął intelekt w czasach obecnych ostatni i najniższy swój stopień. Człowiek przez swój bezgraniczny optymizm i niewiarogodne zaufanie w intelekt zwątpił w końcu w sam umysł i przez racjonalizm, sofistykę, rzucił się w objęcia irracjonalizmu i emocjonalizmu, które doprowadziły do kultu rasizmu i ślepego instynktu.

Zazwyczaj myśli nasze schodzą na fałszywą drogę, gdy prowadzą do dog-

(Dokończenie na str. 7-mej.)

X. JAN ROSTWOROWSKI T.J.

TAJEMNICA W PEŁNI ŚWIATŁA

WINNY świat duchowych przeżyć przechodzimy, gdy mamy mówić o trudnościach przeciw wierze, godzących nieraz w serce ludzi zasadniczo wierzących.

Dlaczego mówimy „zasadniczo"? Czy ten wyraz oznacza ludzi wierzących tylko z metryki bez oparcia nazwy o rzeczywiste akty rozumu i woli?

Nie idziemy aż tak daleko. Mówimy o ludziach istotnie wierzących i w pewnej mierze praktykujących swą wiarę. Ale wśród tych, co w zasadzie zaliczają samych siebie i zaliczani bywają do wiernych, prócz bardzo wielu pomniejszych stopni intesywności wiary rozróżnić trzeba głównie dwa typy wierzących. U jednych przekonanie wiary, często i świadomie odnawiane, jest niejako w ciągłym napięciu i dlatego jest żywą siłą, nastawioną, jak mówi Apostoł, „nie ku temu, co widać, ale ku temu, czego nie widać", tj. ku światu oznajmionemu nam w objawieniu Bożym. U innych zaledwie można mówić o „przekonaniu", bo wiara ich właściwie jest tylko rodzajem nawyknienia do pewnych form myślowych i słów lub gestów. Ani nie uświadamiają sobie podstaw swej wiary, ani nie wnikają głębiej w treść swych wierzeń, ani nie zadają sobie trudu, zwłaszcza gdzie chodzi o pewną ofiarę, o wyciągnięcie z nich logicznych życiowych konsekwencyj.

Otóż trudności przeciw wierze trafiają do obu kategoryj wierzących. U pierwszych jednak trudność, chociaż pojmują jej siłę i może narazie nie widzą jej rozwiązania, nie zamienia się w pokusę odstępstwa, bo oni mówią sobie z Apostołem: „Wiem, komum uwierzył i pewien jestem". W duszy ich trwa zawsze coś z tej rzeźwości i radości wyznania, z jaką spotkaliśmy się u konwertytów i stąd na zdrowym gruncie ich serca nie przyjmą się i nie przerodzą się w świadomą wątpliwość żadne nasiona niewiary, jakie ta lub owa trudność mogłaby posiać. Dlatego też, mając na oku tych prawdziwych wierzących, potępia sobór watykański mniemanie, jakoby „ci, co pod nauką Kościoła wiarę przyjęli, mogli mieć kiedykolwiek słuszny powód, żeby przekonanie o tej wierze aż do naukowego rozwiązania odnośnych trudności zawieszać". (S. III. cp. 3. cn. 6).

Inaczej ma się rzecz z tymi, dla których wiara nie jest żywą i ustawicznie działającą siłą, ale jakimś biernie przyjętym nalotem, naniesionym do duszy przez zewnętrzne wpływy. Jakkolwiek bowiem wspomniane orzeczenie Kościoła obiektywnie i do nich się odnosi, życie wiary jest w nich tak wątłe i przeciw zarazkom wątpliwości religijnych tak mało odporne, że w ich subiektywnym światku pierwsza lepsza trudność może wydawać się słusznym powodem do powątpiewania albo i negacji.

Jak wyglądają właściwe źródła tego powątpiewania albo praktycznego przyjmowania odstępstwa, to warto nieco dokładniej rozważyć, bo rzecz ta z małymi odmianami powtarza się w dziejach wewnętrznych wielu dusz, ciągnąc za sobą niemałe, tak indywidualne jak społeczne szkody i niedole.

U tych chrześcijan, których uzbrojenie duchowe scharakteryzowaliśmy powyżej, proces zachwiania wiary nie zaczyna się, rzec można, nigdy od spekulatywnych trudności czy zarzutów. Wielkie zagadnienia dotyczące tych lub owych dogmatów objawionych lub jakichś specjalnych ogniw w łańcuchu apologetycznych rozumowań, są im zupełnie obce i obojętne. Czy tak wyglądają artykuły wiary czy inaczej i na jakich opierają się rozumowych uzasadnieniach, to ich nic zgoła nie obchodzi, bo w ogóle cały świat objawionej prawdy jest dla nich czymś tak dalekim i mało ważnym, że graniczy w ich pojęciu z jakąś legendą albo konwencjonalną a nie dającą się stwierdzić supozycją.

Jeżeli jednak, jak to z konieczności dziać się musi, praktyczne wymagania zasad wiary potrącą w czymkolwiek o tryb postępowania, który sobie ułożyli i do którego nawykli, postawa obojętna zaczyna zmieniać się w postawę obronną przeciw wygórowanym pretensjom czy to religii wogóle czy powagi ludzkiej, która imieniem religii przemawia.

Proces częściowego albo i całkowitego odstępstwa, jaki w zetknięciu z tą literaturą dokonywa się w duszach tych połowicznych chrześcijan, jakich w tej chwili mamy na oku, jest czymś diametralnie przeciwnym do tego ślicznego intinerarium mentis, jaki przechodzą ludzie, zmierzający po górach i dolinach rozmaitych trudności do osiągnięcia pełnej wiary. U tych ostatnich trudność, ponieważ jest przeszkodą w zdobyciu tej prawdy, której pragną, gra rolę przeciwnika, którego trzeba rozumem i sercem pokonać. U pierwszych trudność jest pożądanym sprzymierzeńcem, którego rozmyślnie się szuka i wita z radością, bo on obiecuje ułatwić lub przynajmniej usprawiedliwić to zerwanie z prawdą, które najczęściej już poprzednio dokonało się w sercu.

Ta zasadnicza różnica celów i usposobień wpływa konsekwentnie na cały sposób podejścia do problemów z religią związanych. Ludzie rzeczywiście szukający prawdy zbliżają się do niej z jakimś uszanowaniem tak dla samego dostojeństwa wielkich zagadnień, jak dla własnej myśli i własnego serca. Nie operują więc nigdy sofizmatem ani nie tolerują go u innych, nie podnoszą błahej trudności do rzędu decydującego zarzutu, nie zaprawiają swych rozumowań powziętym już z góry uprzedzeniem.

Znów całkiem inaczej ma się rzecz u tych, którzy o tym tylko myślą, jak obronić przed prawdą czy to swój egoizm czy lenistwo, czy pychę lub zmysłowość i zabezpieczyć sobie rzekomą swobodę. O zgłębienie problemów i postawienie zagadnień na właściwej platformie zupełnie im nie chodzi, bo w ogóle kwestia prawdy nie odgrywa u nich żadnej roli.

I rezultaty więc muszą być całkiem odmienne. We wnętrzu jednych zapanowuje ten prześliczny pokój umysłu i serca, którego konwertyci i prawdziwie wierzący nigdy dość żywo odmalować nie mogą. U drugich pozostaje w duszy mniejsza lub większa, czasami całkowita pustka, niesmak i uczucie wewnętrznego zwichnięcia, jakie opisywało wymownie tylu* pisarzy, którzy drogę do prawdy zupełnie zmylili albo nie potrafili zwycięsko jej wywalczyć. Potrzebę zaś tego „wywalczania" konstatuje bez ogródek jeden z bardzo wielkich umysłów współczesnych, który i sam nie zdołał tej wielkiej walki o prawdę zakończyć zupełnym zwycięstwem. W ostatniej swojej książce „Le mystère en pleine lumière" maluje Maurycy Barrès jakiś cudowny kraj ideału, w którym panuje pełna harmonia i gdzie składają się w jedną całość wszystkie fragmenty piękna rozsypanego po świecie. Do tego kraju prowadzi niewidzialna brama, którą stróż jej, anioł, chce nam otworzyć. Nie otwiera jej jednak bez walki: nie przepuszcza przez nią niedbałych i letnich, ale tych tylko, co chcąc sobie utorować drogę, nie wahają się wstępnym bojem wywalczyć sobie przejścia".

Podobnego boju wymaga zawsze i zdobycie i utrzymanie w żywotności i rozwój prawdziwej wiary. Rozumowe jej uzasadnienia są aż nadto dostateczne; rzeczywistych przeciw niej trudności nie ma i być nie może, bo niemożliwą jest rzeczą, żeby prawda sprzeciwiała się prawdzie. Ale w wszechstronnej bujności życia tej ziemi może się znaleźć tyle pozornych zarzutów i tyle zwłaszcza pokus, odwodzących od tych wyżyn, na które wiara prowadzi, że potrzeba niemałej dozy energii umysłu, szczerości serca i konsekwentnego męstwa woli, żeby móc powtórzyć szczerze swoje wyznanie wiary.

Ale też warto dokładać usilnych starań i zdobywać się na wysiłki dla ożywienia i wzmocnienia swej w i a r y , bo zawsze prawdziwy jest ten krótki dialog, który odbywa się w samym zaraniu chrześcijańskiego życia między przedstawicielem Kościoła a tym, co w progi Kościoła wstąpić pragnie. Kiedy dowiedział się już kapłan, że kandydat do sakramentu odrodzenia od Kościoła Bożego żąda tylko wiary, stawia z kolei dalsze pytanie: „Wiara coć dawa?" I w odpowiedzi słyszy te wielkie słowa, najpełniejsze przedziwnej treści: „Żywot wieczny".

X. Jan Rostworowski T. J.

*) Patrz ŻYCIE, nr. 48, str. 4: Trudności aktu wiary a trudności przeciw wierze.

O. MAKSYMILIAN KOLBE

KIEDYŻ TO BĘDZIE?

Dnia 8-go grudnia przypada święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marii Panny. Poniżej dajemy wybór myśli pióra Jej polskiego czciciela, męczennika O. Maksymiliana Kolbe, którego proces beatyfikacyjny jest w toku. Te serdeczne zdania, kierowane do Niepokalanej z prostą, bezpośrednią ufnością, wykwitłe z żarliwej teologii dziecięctwa duchowego, niech przyczynią się do naszych modlitw o przyspieszenie ogłoszenia dogmatem przez Kościół wiary największego polskiego czciciela Marii i powszechnej wiary społeczności katolickiej o Niepokalanej jako Wszechpośredniczce Łask, jako Wszechmocy Proszącej.

Wyboru z pism O.M.Kolbe dla ŻYCIA i „Gazety Niedzielnej“ dokonał p. Zygmunt Sochocki, linotypista naszej drukarni, wespół z polskim Franciszkaninem jednego z angielskich domów franciszkańskich Bratem Klaudiuszem. (RED)

Kim jest Niepokalana?... Kim jesteś, o Niepokalana?... Kim jesteś, o Pani?... — zapytuje często Ojciec Kolbe i serce jego, oddane bez ograniczeń swej Mistrzyni życia wewnętrznego, snuje myśli:

* * *

NIE mogę zgłębić, co jest być stworzeniem Bożym... Już przechodzi me siły zrozumieć, co znaczy być przybranym dzieckiem Bożym...

A Ty, o Niepokalana, kim jesteś? — Nie tylko stworzeniem, nie tylko dzieckiem przybranym, ale Matką Bożą, i to nie przybraną tylko Matką, ale rzeczywistą, Bożą Matką. I to nie jest tylko przypuszczenie, prawdopodobieństwo, ale pewność, pewność zupełna, dogmat wiary.

Niepokalana... Słowa ludzkie nie są w stanie opowiedzieć, kim jest Ta, co stała się prawdziwą Matką Boga. Sama z siebie jest wprawdzie tylko stworzeniem, ale z Boga jest istotą tak wzniosłą, że trzeba by pojąć, kim jest Bóg, by zrozumieć, kim jest Boża Matka.

I Ona jest prawdziwą Matką Boga. Matka nie zowie się i nie jest matką części dziecka, ani ojciec nie jest ojcem części, ale ojciec i matka są: rodzicami całego dziecka. Tak i Matka Najświętsza zowie się i jest Matką całego Jezusa, Boga - Człowieka, a więc i Matką Bożą. Chocież godność Macierzyństwa Bożego stanowiła główną rację wszystkich Jej przywilejów, to jednak pierwszą łaską, jaką otrzymała od Boga — to Jej Niepokalane Poczęcie, wolność od wszelkiej zmazy, nawet pierworodnego grzechu, od pierwszej chwili istnienia.

Niepokalane Poczęcie nie oznacza jak to myślą niektórzy, jakoby Najświętsza Panna nie miała ojca na ziemi. Wyszła Ona, jak wszystkie inne dzieci tej ziemi, z łona rodziny i miała prawdziwego ojca i matkę.

Miłym Jej bardzo musi być ten przywilej, jeżeli sama nazywa się w Lourdes: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie“. I nie mówi tu: „Ja jestem niepokalanie poczęta“, ale „Niepokalane Poczęcie“. Biały i białość — to różnica. Stąd wynika, że Ona to Niepokalaność sama. Poczęcie wprawdzie, bo w czasie poczyna się Jej istnienie, ale „Niepokalane Poczęcie“.

Nikomu innemu, jak tylko Jej ta nazwa przysługuje. Bóg, wyjawiając Imię Mojżeszowi, powiedział: „Jam jest, którym jest“, bo Bóg jest od wieków, na wieki jest, zawsze jest. Istotą Jego, to istnienie bez żadnych granic: i w trwaniu i pod jakimkolwiek względem. Wszystko inne poza Bogiem nie jest istnieniem, ale ma istnienie, otrzymało je. Stąd i Niepokalana zaczęła istnieć w czasie.

Poczęcie Niepokalane. — Tym różni się Ona od wszystkich dzieci Adama.

Nazwa Niepokalane Poczęcie Jej i Jej tylko przysługuje: „Jam jest Niepokalane Poczęcie“...

Kim jesteś, O Niepokalane Poczęcie? — Nie Bogiem, bo Ten zaczęcia nie ma. Nie aniołem, stworzonym bezpośrednio z niczego, nie Adamem, ulepionym z mułu ziemi, nie Ewą wziętą z Adama. Ani też Wcielonym Słowem, Które od wieków już istniało i raczej poczętym, niż poczęciem jest. Dzieci Ewy przed poczęciem nie istniały, więc bardziej — poczęciem nazywać się nie mogą. Lecz i od nich wszystkich Ty się różnisz. Są to poczęcia pokalane grzechem pierworodnym, a Ty jedna, jedyna Poczęcie Niepokalane...

Niepokalana... Szczyt doskonałości stworzenia. Boża Matka, najbardziej ubóstwiona ze stworzeń.

Celem stworzenia, celem człowieka, to coraz większe upodobnienie do Stwórcy, coraz doskonalsze ubóstwienie. „Bóg staje się człowiekiem, żeby człowiek stał się Bogiem“ — mówi św. Augustyn. Naśladujemy ludzi dobrych, cnotliwych, świętych, ale żaden z nich nie jest bez niedoskonałości; tylko Ona, Niepokalana, od pierwszej chwili swego istnienia, nie zna żadnego, chociażby najlżejszego upadku.

Ta prawda, że Matka Boża nie zaznała skazy grzechu pierworodnego od pierwszej chwili swego istnienia, była na ogół znana wszystkim wiernym od początku Kościoła i zawierała się w pojęciu, że Matka Najświętsza była najczystszą, czystszą od aniołów, bez najmniejszego grzechu i t.d.

Ojciec nasz w niebie, to pierwszy początek i ostateczny cel wszystkiego. Język ludzki i umysł człowieka nieudolnie, zapożyczając pojęcia swe od otoczenia, stara się o Bogu myśleć i mówić. Niedoskonałe to pojęcia, ale jednak prawdziwe. Wiemy z Objawienia Bożego, że od wieków na wieki Ojciec rodzi Syna, a Duch od Ojca i Syna pochodzi. To życie Trójcy Przenajświętszej w niezliczonych, różnorodnych echach, rozbrzmiewa w stworzeniach wyszłych z rąk Boga w Trójcy Świętej Jedynego, jako Jego mniej lub więcej oddalone podobieństwa. Ogólna zasada, że każdy skutek jest podobny do przyczyny, i tu ma całkowicie zastosowanie, i tym ściślejsze jeszcze, że Bóg z niczego stwarza. Cokolwiek jest więc w stworzeniu, to wszystko jest Jego dziełem.

Od Ojca przez Syna i Ducha zstępuje każdy akt miłości Boga, stwarzający, utrzymujący w istnieniu, dający życie i jego rozwój, tak w porządku natury jak i w porządku łaski. Tak Bóg darzy miłością swe niezliczone podobieństwa skończone, i nie inną drogą, jak przez Ducha i Syna wstępuje do Ojca reakcja miłości stworzenia. Nie zawsze dzieje się to świadomie, ale zawsze prawdziwie. Nie kto inny, jak Ten sam Bóg jest twórcą aktu miłości u stworzeń, ale jeżeli to stworzenie posiada wolną wolę, akt ten nie dzieje się bez jego przyzwolenia.

Szczytem miłości stworzenia wracającej do Boga, to Niepokalana. Istota bez zmazy grzechu, cała piękna, cała Boża. Ani na moment wola Jej nie odchyliła się od woli Boga.

Niepokalana jest kimś tak wzniosłym, tak bliskim Trójcy Przenajświętszej, że jeden z Ojców św. nie waha się Jej nazwać „complementum Sanctissimae Trinitatis“ to jest „Dopełnieniem Trójcy Przenajświętszej“. Nic więc dziwnego, że rozum ludzki skończony gubi się, gdy Jej tajemnicy docieka, a zarozumiała głowa głupieje jeszcze bardziej. Niechby o tych rzeczach wiedzieli wszyscy...

By zrozumieć dokładnie kim jest Niepokalana, trzeba koniecznie uznać całą swoją nicość, zdobyć się na pokorną modlitwę, by uzyskać łaskę poznania Jej i starać się samemu doświadczyć na sobie Jej dobroci i potęgi...

Nazywamy Ją MATKĄ, ale matka ziemska nie jest wolna od ułomności, stąd też ustawy ludzkie zawierają miejsca o prawach dzieci wobec rodziców. Tymczasem Ta Matka — to Matka bez skazy, niepokalana, i jakiekolwiek zastrzeżenie ze strony dziecka sprawiłoby Jej niewymowną przykrość i krzywdę, gdyż zawierałoby przypuszczenie, że nie jest niemożliwy w Niej choćby cień skazy. Owszem, Jej oddane dziecię pragnie, by Ona je używała i zużywała, pragnie się dla Niej wyniszczyć.

Nazywamy Ją PANIĄ, ale pojęcie to oddala od serca matczynego.

Zowiemy KRÓLOWĄ, lecz i tu trzeba dodać, że to Królowa serc, Królowa miłości. Jej prawo — to miłość, Jej potęga — to miłość matczyna...

Dlaczego kochamy Niepokalaną? — Nie dlatego, że Ona jest sama w sobie, ale dlatego, że jest Bożą. Najszczytniejszym stworzeniem wśród stworzeń jest człowiek, a znów spośród ludzi — Niepokalana. Ona jest najdoskonalszym stworzeniem bez najmniejszego grzechu, n i e p o k a l a n a. Wszystko, co stworzone to i ograniczone i rozwija się coraz bardziej z czasem, Ona (Niepokalana) dotyka nieskończoności... jest przepełniona Łaską i z tego nadmiaru łask my otrzymujemy...

* * *

Przez siedem wieków walczyliśmy o uznanie prawdy Niepokalanego Poczęcia. I walka ta została uwieńczona ogłoszeniem dogmatu i objawieniem Niepokalanej w Lourdes.

Teraz kolej na drugą część historii: posianie tej prawdy w duszach, dopilnowanie rozrostu i przyniesienia owocu świętości. I to we wszystkich duszach, które są i będą aż do skończenia świata.

Pierwsza część, te siedem wieków, były tylko przygotowaniem, zdobyciem planu, hasła. Teraz dopiero przychodzi wcielenie tej prawdy, objawienie Niepokalanej duszom, wprowadzenie Jej do dusz, ze wszystkimi skutkami błogosławionymi.

Gdy wglądniemy we wnętrze własnej duszy, ile tam działania Niepokalanej od zarania życia każdego z nas aż do chwili obecnej, ile zadatków do dobrodziejstw Jej na przyszłość! Są to po większej części tajemnice poszczególnych dusz. Dość wspomnieć, że wszelka otrzymana łaska w każdym dniu, godzinie i chwili życia naszego to Jej łaska, spływająca z Jej macierzyńskiego, miłującego nas Serca...

Duch Święty nie działa (w duszach) jak tylko przez Niepokalaną, Swą Oblubienicę. Stąd Ona Pośredniczką łask Ducha Przenajświętszego.

Niepokalana, jako Pośredniczka wszelkich łask, nie tylko może i pragnie dać łaskę nawrócenia i uświęcenia czasem i gdzieś, ale chce odrodzić w s z y s t k i e dusze...

Pan Bóg w dobroci swej nieskończonej, nie chcąc nas karać za nasze przewinienia, zastawił się Matką Najświętszą. Ojcowie święci mówią, że Pan Bóg podzielił królestwo swoje na dwie części: sobie zostawił sprawiedliwość a Matce Najświętszej dał miłosierdzie. I... cokolwiek bowiem się dzieje dla nawrócenia i uświęcenia, jest dziełem łaski Bożej. Pośredniczką zaś tej łaski jest Matka Boża. Jak jedynym Pośrednikiem u Boga Ojca jest Pan Jezus, tak jedyną Pośredniczką u Pana Jezusa jest Matka Boża. Przez Nią więc nawrócenie i uświęcenie... Im więcej się do Niej zbliżymy, tym więcej się uświęcimy...

* * *

Kiedyż to będzie, o Niepokalana, że staniesz się Królową wszystkich i każdej duszy z osobna?

...Kiedyż wszystkie dusze na całej kuli ziemskiej poznają dobroć i miłość Serca Twego ku nim?

Kiedyż każda dusza odwdzięczy się gorącą miłością, i to nie tylko przelotnym uczuciem, ale oddaniem Ci całkowitym swej woli, byś Ty sama rządziła w sercach wszystkich i każdego z osobna, i mogła ukształtować je na wzór Przenajświętszego Serca Twego Syna, uszczęśliwić, ubóstwić?

Kiedyż to będzie?...

O Niepokalana Dziewico—Matko, ze współbratem swoim Duns Scotem zwracam się do Ciebie w kornej prośbie: „Dozwól mi chwalić Cię, o Panno Przenajświętsza i daj mi moc przeciwko nieprzyjaciołom Swoim“.

Wprawdzie język ludzki nie zdolny jest mówić o rzeczach niebieskich, i święty Paweł słusznie mówi, że „Ani w serce człowieka nie weszło, co zgotował Bóg...“ Jakże więc pojąć i wypowiedzieć, co w Tobie i przez Ciebie zgotował Bóg?!...

* * *

Te i podobne wyjaśnienia jednak, chociażby wnoszone bez końca, nie powiedzą jeszcze ani w części tego, co odczuwa dusza, Jej miłością trawiona... Bezpośrednio z Jej Serca więcej zaczerpniesz wiedzy o Niej, i bardziej się Jej miłością rozpalisz, niż ze wszystkich słów ludzkich razem wziętych...

O. Maksymilian Kolbe

SPRAWA SZKOŁ KATOLICKICH W ANGLII I WALII

Sprawa sporu o szkoły katolickie w Anglii i Walii przybrała nieoczekiwany, nowy obrót.

Jak wiadomo, nowa ustawa szkolna z roku 1944-go nakłada na szkoły prywatne — a więc i na szkoły katolickie — nowe, wielkie obciążenia finansowe, wynikające z obowiązku unowocześnienia budynków szkolnych i udoskonalenia warunków nauczania. Ustawa miała, zdaje się, ukryte ostrze antykatolickie, a w każdym razie prowadziła w praktyce do uniemożliwienia szkołom katolickim egzystencji. Wedle pierwotnych zapewnień rządu, społeczeństwo katolickie miało wyłożyć na swe szkoły dodatkowo kwotę 10 milionów funtów, po ostatecznym jednak, dokonanym już w roku 1949-ym obliczeniu okazało się, że owa dodatkowa kwota ma wynieść 60 milionów funtów, co już w w sposób oczywisty całkowicie przekracza finansową możność angielskich i walijskich katolików. Szkoły katolickie w Anglii i Walii stanęły w obliczu widma likwidacji w najbliższych latach, wobec niemożności sprostowania ustawowym wymaganiom finansowym.

Katolicy angielscy już od dłuższego czasu radzili nad znalezieniem wyjścia z sytuacji.

Przed kilkunastu dniami biskupi i arcybiskupi angielscy i walijscy ogłosili wspólne oświadczenie, stanowiące nieoczekiwany zwrot w sprawie szkolnej. Proponują oni, by szkoły katolickie zostały wydzierżawione, po cenie nominalnej, władzom samorządowym, które objęłyby prowadzenie tych szkół, same pokrywałyby wszystkie związane z tym koszta i same mianowałyby w tych szkołach nauczycieli z tym jednak, że władze kościelne miałyby prawo sprzeciwu, co do tych nominacji, oraz miałyby głos decydujący w sprawie kierunku wychowania religijnego w tych szkołach. Hierarchia katolicka angielska podkreśla, że propozycja ta stanowi kres ustępstw, poza który społeczeństwo katolickie nie pójdzie, oraz wzywa ogół ludności katolickiej do wywalczenia przyjęcia tego kompromisowego rozwiązania drogą nacisku wyborczego. Proponowane przez biskupów rozwiązanie, polegające na zrzeczeniu się przez społeczność katolicką swych szkół na rzecz władz samorządowych ogólnych pod warunkiem zachowania katolickiego charakteru tych szkół, a zarazem na zrzuceniu ciężaru kosztów utrzymania i zmodernizowania tych szkół z bark katolików, którzy i tak płacą już podatki na utrzymanie szkół samorządowych niekatolickich, byłoby wprowadzeniem w Anglii i Walii t. zw. „systemu szkockiego“ istniejącego w Szkocji, z dość dobrym wynikiem, już od roku 1918-go.

Prasa katolicka w Anglii przyjęła proponowane przez biskupów rozwiązanie bez wielkiego zapału. Wyraża ona obawę, że kompromis, polegający na wypuszczeniu szkół z rąk, może być później, przez inny rząd, lub inny parlament łatwo pogwałcony przez niekorzystne dla katolików interpretowanie zawartego układu a nawet przez jego obalenie. Wyraża ona jednak nadzieję, że propozycja — bardzo logiczna i utrzymana w duchu postulatów ustawy szkolnej z roku 1944-go, a dla samorządów niekorzystna, bo przerzucająca na nie, w sposób trudny do odrzucenia, wielki ciężar finansowy, — doprowadzi w praktyce do czegoś całkiem innego, mianowicie do obalenia nadmiernych obciążeń finansowych, narzuconych przez ustawę z roku 1944-go i do utrzymania szkół katolickich na dawnych warunkach w ręku katolików. Ogólną w całej Anglii tendencją są dziś — oszczędności. Ustawa z roku 1944-go jest ustawą, stawiającą całemu narodowi wymagania oświatowe o charakterze rozrzutności i zbytku. Ustawa ta zapewne nie będzie mogła być wykonana w odniesieniu do szkół publicznych. Nie ma więc powodu, by miała być w sposób rygorystyczny stosowana wobec szkół katolickich.

W myśl zarządzenia biskupów, katolicy angielscy rozpoczęli już kampanię w sprawie szkolnej, związaną ze zbliżającymi się wyborami. Do szeregu posłów parlamentarnych wyborcy katoliccy w ich okręgach zwrócili się z zapytaniem, jak zamierzają się odnieść do postulatów katolickich w sprawie szkolnej, a w szczególności do planu biskupów; wyborcy stwierdzają, że ludność katolicka ustosunkuje się do kandydatów w nadchodzących wyborach w zależności od ich stanowiska w sprawie szkolnej. Już 100 posłów parlamentarnych — z czego 20 katolików i 80 niekatolików — oświadczyło, że będzie popierać stanowisko katolickie.

Z zapytaniem takim zwrócono się również i do p. Churchilla. Odpowiedział on pisemnie, z charakterystyczną powściągliwością, że: „ma nadzieję, iż zwycięstwo wyborcze konserwatystów i nawrót do rozumnej polityki finansowej pozwoli na wprowadzenie poważnych redukcji w kosztach budowy i utrzymania szkół prywatnych“, oraz, że „władze katolickie wysunęły propozycję, która oczywiście będzie musiała być starannie rozważona“.

TADEUSZ FELSZTYN

KAMPANIA WRZEŚNIOWA

NALEŻY się wielka wdzięczność zarówno J. Giertychowi, jak i Redakcji ŻYCIA za poruszenie sprawy Kampanii Wrześniowej i poddanie jej publicznej dyskusji.

Żal i zawód po tak niespodziewanym, a tak olbrzymim bezmiarze klęski, spotęgowane jeszcze bardzo jednostronną, propagandą oficjalną na użytek wewnętrzny i — niestety— zewnętrzny z jednej strony, a chęć usprawiedliwienia swej bezczynności i braku pomocy walczącej z przemocą Polsce ze strony drugiej, przesłoniły prawdziwy obraz wypadków w tragicznym wrześniu 1939 roku pokładami przemilczeń, fałszywych legend, a nawet wręcz kłamstw. A że obniżenie udziału Polski w wojnie leżało następnie w interesie zarówno tych, co uroczyste swe, traktatowe zobowiązania z lekkim sercem — i jeszcze lżejszym umysłem — poświęcali na ołtarzu złudy appeasement'u, jak i nowych, z łaski okupanta, władz Polski, to też zastygła skorupa nieprawdy nie tylko, że nie malała, ale rosła. Pamiętniki Churchilla, czy ad usum Stalini wydana w Kraju książka „generała“ Kirchmaiera, oto jedne z wielu kamieni grobowych, którymi starano się przywalić prawdę.

Z dużym więc uznaniem powitać należy odważny i rzeczowy głos Giertycha, który — z właściwym mu temperamentem pisarskim — starał się poprzez tę skorupę odgrzebać prawdę o roku 1939. Do słusznych jego argumentów chciałbym dodać jeszcze jeden, podany przezemnie w „Gazecie Niedzielnej“ z 28 sierpnia b.r., podobny zresztą w swej istotnej treści do tezy Pawła Jasienicy w „Tygodniku Powszechnym“ z 4 września tegoż roku. Fakt mianowicie, że przez odrzucenie niemieckich ofert wspólnej wyprawy przeciw Rosji i przez swą postawą niewzbudzającej wątpliwości wierności sojuszowi z Francją, Polska zmusiła Hitlera do rozpoczęcia wojny od kampanii polskiej, zaważył decydująco na losach wojny. Łatwo sobie wyobrazić, jakie skutki miałby we wrześniu 1939 r. atak pancernych dywizyj Hitlera na nieprzygotowaną zupełnie i niezmiernie wolno mobilizującą się Francję i bezpośrednio potem na Anglię, nie mającą jeszcze dostatecznie silnego lotnictwa i obrony radarowej.

Są jednak i twierdzenia Giertycha, z którymi zgodzić się byłoby mi trudno, jak n.p. „nie dopisały wyższe szczeble dowództwa, nie dopisał wywiad“. Jeśli bowiem o ten ostatni fragment chodzi, to — wprost przeciwnie — wywiad miał najdokładniejsze dane o dyzlokacji sił niemieckich nad granicami Polski, a jeden z dokumentów — na tej podstawie właśnie — przewidywał nawet datę wybuchu wojny na dzień 3 września. Wywiad więc miał dane dobre. Inna rzecz, jakie wnioski wyciągnął z nich Naczelny Wódz. Pamiętajmy jednak, że działał on w niezmiernie trudnych warunkach silnego nacisku politycznego ze strony zachodnich sprzymierzonych. W ówczesnym bowiem położeniu rozpoczęcie wojny samopas wydawać się musiało niewątpliwie klęską większą, niż przegrana wojskowa.

Jeśli zaś chodzi o wyższe szczeble dowodzenia, to rację ma Giertych, gdy twierdzi, że były wypadki, kiedy poszczególni dowódcy więcej dbali o siebie, niż o powierzone ich opiece jednostki. Mógłbym coś o tym powiedzieć i z moich własnych smutnych doświadczeń. Czy jednak wypadki te były istotnie aż tak częste, jak to głosiła fama w 1939 roku? Pamiętajmy, że do naszych wad narodowych należy niestety wielka łatwość, z jaką rzucamy niesprawdzone oskarżenie przeciw naszym bliźnim, a zwłaszcza przeciw naszym przełożonym. Wiadomo n.p. powszechnie, że tchórzowstwo nie należało bynajmniej do cech oficerów legionowych. A jednak nie było niemal żadnego z nich, któremu by mili podwładni nie postawili zarzutu, że wtedy a wtedy „zwiał“. Zarzut ten uwieczniony nawet został w popularnej w owe czasy piosence. Przypomnijmy sobie również, że warunki wojny w 1939 roku często powodowały, iż pancerne zagony niemieckie odcinały dowódcę od podległych mu jednostek. W tych warunkach liczne mogły być wypadki pozornie tylko słusznych oskarżeń dowódcy o „ucieczkę“. Przytoczę jeden ze znanych mi:

Dowódca pułku, jadący na odprawę do dowództwa dywizji, wpadł niespodzianie w sam środek niemieckiej kolumny pancernej. Dzięki tylko dużej przytomności umysłu i odwadze udało mu się wymknąć, lecz o powrocie do pułku, a nawet do dywizji nie było już mowy. Tegoż wieczora zgłosił się on do wyższego dowództwa, które wyznaczyło go na inny pułk, na jego czele walczył on do końca niemal września, kiedy to wpadł w ręce sowieckie. Postępowanie jego więc, jako oficera było bez zarzutu, jakże łatwo jednak mogli żołnierze pierwszego jego pułku zarzucić mu, że „uciekł“ (faktycznie sądzili oni, że zginął i umieścili go na liście strat). Ileż podobnych wypadków niesłusznych oskarżeń mogło mieć miejsce i gdzieindziej!

Ponadto, pojedyncze nawet wypadki haniebnego zachowaia się jednostek nie mogą stanowić podstawy do wyrażania opinii o całości. Jeżeli bowiem weźmiemy do ręki oficjalną listę strat, opublikowaną w Bellonie w czasie, gdy Naczelnym Wodzem był gen. Sikorski, to uderzy nas wielka liczba poległych dowódców dywizyj, znacznie proporcjonalnie większa, niż w jakimkolwiek innym wojsku. Ogół więc wyższych szczebli dowodzenia nie zasłużył sobie na zarzut „braku charakteru“, a poszczególne wyjątki ujemne nie powinny rzucać cienia na dzielne zachowanie się olbrzymiej większości.

Oczywiście jednak i naodwrót, zasługi ogółu nie mogą stanowić usprawiedliwienia dla winnych jednostek. To też nie czekajmy niewiadomej daty „powrotu do kraju“, lecz domagajmy się, by dziś jeszcze, na terenie emigracji, jednostki te poddały się odpowiednim sądom. I nie one tylko. Zaiste, za dużo dziś ludzi, na których ciążą poważne zarzuty natury moralnej z czasu ich działalności przed wojną, lub w czasie jej trwania, bierze czynny udział w życiu emigracji, a nawet uzurpuje sobie prawo odgrywania roli Katonów.

Jeśli chodzi o drugi zarzut Giertycha, niekompetencji, to wysunąć go łatwo, uzasadnić bardzo trudno. W każdym bowiem poszczególnym wypadku należałoby starannie rozważyć okoliczności, jakie towarzyszyły wydaniu takiego czy innego rozkazu i dopiero na tej podstawie orzec, czy mieliśmy tu do czynienia z istotną nieumiejętnością, czy też z naturalnym następstwem przytłaczającej przewagi wroga. Jak trudny jest tu osąd, niech świadczy przykład rozbitej przez Rommla w Afryce w lecie 1942 r. 8 armii brytyjskiej której dowódcę—gen. Ritchie—opinia publiczna oskarżyła o „niekompetencję“ a sąd wojenny w pełni zrehabilitował.

Starajmy się więc w stosunku do nas samych konsekwentnie stosować zasadę cywilizacji łacińskiej: nie ma wyroku bez sądu.

Ażeby sąd ten wydać, należy mieć więcej materiałów, niż te, które dotycńczas podano do wiadomości publicznej. Z dotąd zaś opublikowanych studiów krytycznych bynajmniej nie wynika, by błędy dowodzenia były u nas nagminne. Raczej nasuwałby się wniosek przeciwny. A fakt. że — mimo gorszych warunków — obrona nasza w 1939 roku była bardziej długotrwała, niż francuska w 1940, lub sowiecka w letniej kampanii 1941 roku, zdaje się wskazywać na to, że i dowodzenie nasze niegorsze być musiało, niż tych dwu armii.

Przejdźmy do szczebla naczelnego Wodza. Popełnione tu błędy podzielić można na trzy grupy: doktryny, przygotowań i dowodzenia. Jeśli chodzi o pierwszą z nich, to niewątpliwie nasza doktryną wojenna z 1939 roku była błędna, choć nie tak błędna, jak doktryna francuska z 1940 roku, co tym mniej jest do usprawiedliwienia, że Francja miała przecież już za sobą doświadczenia kampanii polskiej. A jednak dotąd jakoś odpowiedzialny za nią gen. Gamelin nie został poddany sądowi wojennemu, choć decydujący o tym w pierwszych miesiącach „liberation“, gen. de Gaulle miał wszelkie osobiste powody ku temu. Również i winni w równym stopniu fałszywej doktryny w 1914 r. marsz. Jofre i jej namiętny propagator, płk. de Grandmaison, nie zostali nigdy poddani pod sąd. Doktryna jest to bowiem wnioskowanie z przeszłości o przyszłości; możliwości jest tu tak wiele, a przesłanki tak wzajemnie sprzeczne, że znalezienie właściwej odpowiedzi jest co najmniej w równym stopniu kwestią szczęścia, jak rozumu. Mogę to pisać z tym większą bezstronnością, że sam przed wojną należałem do tych, co dość ostro zwalczali naszą oficjalną doktrynę.

Do tego należy zwrócić uwagę na fakt, iż na wojnie ten, kto zaskoczy przeciwnika nową taktyką, ma zawsze początkowe powodzenie, aż do czasu, gdy strona przeciwna pozna jego taktykę i zastosuje odpowiednie przeciwśrodki. Tak było za czasów Epaminondasa, Hannibala, Pyrrusa, Napoleona, tak było i w latach 1914 i 1939. W tych warunkach napastnik, w którego ręku leży inicjatywa, ma zawsze przewagę nad napadniętym, zwłaszcza w wieku techniki, gdy może on spośród wszystkich stojących mu do dyspozycji środków wybrać ten, który największym będzie zaskoczeniem dla strony przeciwnej. A jeśli do tego napastnik ten potrafi, jak to Niemcy mistrzowsko uczynili w Hiszpanii, przez celowo niewłaściwe użycie części nowych swych środków, świadomie wprowadzić swych przyszłych przeciwników w błąd, zaskoczenie to zawsze się uda.

Nie dziw więc, że doktryna wojenna Niemiec była zaskoczeniem dla wszystkich sztabów świata. Że sztab polski nie był tu wyjątkiem, możemy gorzko żałować, trudno go jednak o to winić.

Jeśli chodzi o przygotowania, to i tu nie jestem zupełnie bezstronny, byłem bowiem w wielu ich fragmentach w ostrej opozycji. Tym nie mniej wydaje mi się, że były one funkcją doktryny i że tym samym odnosi się do nich to, co wyżej o niej powiedziałem. Ponad to stan naszych przygotowań w roku 1934 w zupełności odpowiadał naszemu położeniu, a gdy pogorszyło się ono w roku 1935-ym, zaczęło się i u nas gwałtowne dozbrajanie się w nowe środki walki. Zapewne, wiele rzeczy można było zrobić inaczej i lepiej, i to jednak nie wiele byłoby pomogło. Gdyby bowiem zbrojenia nasze były rozpoczęły się nawet znacznie wcześniej, gdyby nasi technicy byli tak genialnie przewidujący, że żaden z masowo wyprodukowanych typów nie byłby się w międzyczasie zestarzał, gdybyśmy byli w tym kierunku wytężyli wszystkie siły, kosztem wszystkich innych dziedzin życia narodowego, to i tak nie bylibyśmy byli w stanie odmienić toku wypadków. Nasz potencjał gospodarczy był bowiem za mały w stosunku do potencjału Niemiec samych, a cóż dopiero połączonych Niemiec i Rosji. I to jest niewątpliwie jeden z najważniejszych wniosków, jaki polityka nasza wyciągnąć musi z września 1939 r.

Co zaś tyczy się problemu ostatniego, dowodzenia, to należałoby przed wydaniem sądu przeprowadzić gruntowne studium całokształtu zarządzeń Naczelnego Dowództwa, od planu wojny począwszy, na tle ówczesnych możliwości i warunków. Studium takie, które istotnie jest niezmiernie ważne a którym powinniby się zająć nasi teoretycy strategii w Londynie, pozwoli dopiero wyciągnąć wnioski krytyczne. Do czasów jego pojawienia się stanowczo brak elementów, aby mieć opinię. Jedno tylko wydaje mi się wskazywać raczej na wnioski przeciwne, niż je wysnuł Giertych, a mianowicie przez niego samego podkreślony fakt względnej długotrwałości polskiego oporu.

Nie chciałbym bynajmniej wywołać u czytelnika wrażenia, że dążę do uniknięcia krytyki naszych działań w roku 1939, czy też do jakiegoś „brązowienia“. Wprost przeciwnie, uważam, że krytyka taka jest pożyteczna, co więcej, konieczna. Wydaje mi się jednak, że celem jej powinno być raczej poszukiwanie przyczyn, niż— tak modne np. za żelazną kurtyną — wskazywanie na kozły ofiarne.

Nie znaczy to oczywiście, by odpuścić wszystkie grzechy. Tych, na których ciążą poważne zarzuty natury moralnej z okresu przed wojną, lub z czasu jej trwania (do czego zaliczam i chwilę obecną) powinna opinia publiczna emigracji zmusić do poddania się sądom obywatelskim i — w razie wyroku skazującego — wykluczyć ze swego grona, choćby nie wiedzieć jaki był ich wpływ na tę, czy inną grupę, czy też inne ich walory osobiste. Jest to wręcz konieczne dla oczyszczenia życia emigracji z panoszącego się powszechnie nastroju nieodpowiedzialności.

Po tym oczyszczeniu jednak powinniśmy nareszcie zaprzestać dzielenia się wedle opłotków z przed lat dziesięciu. Gdy spotykamy się w życiu kulturalnym czy społecznym w Londynie, stwierdzamy, że łączą nas wielokroć wspólne poglądy na nasze najbliższe zadania, wspólne cele, wspólne zasadnicze podstawy ideologiczne, choćby nawet nasze poglądy na przeszłość były diametralnie sprzeczne. Starajmy się więc patrzeć w przyszłość i pod jej kątem widzenia skupić nasze siły. Badanie przeszłości niech będzie jedynie źródłem nauki i elementem wyciągania wniosków na przyszłość, niech jednak przestanie nareszcie być murem granicznym z zeszłorocznego śniegu, dzielącym ludzi, których właściwie dziś wszystko łączy i łączyć powinno.

Tadeusz Felsztyn

STARE KLISZE — NOWE CZASY

DLACZEGO państwa nawiązują między sobą stosunki dyplomatyczne“? W mowie p. Churchilla w Izbie Gmin w dniu 17 listopada znajdujemy odpowiedź, która dowodzi, że brytyjski mąż stanu zapomniał o zimnej wojnie. „Jak to dziwne, powiada on, mieć ambasadora w Moskwie a nie mieć w Madrycie! Przecież taki przeciętny hiszpan korzysta z większej wolności i ma życie szczęśliwsze niż dzisiejszy Rosjanin, Polak czy Czech“. Panu Churchillowi chodziło o uzasadnienie konieczności uznania Komunistycznego Rządu w Pekinie to też powiada: „Nie dlatego nawiązuje się stosunki dyplomatyczne, by to miało być wyrazem pochwały, ale dlatego by tą drogą zapewnić sobie wygody. Gdy potężna masa ludzi jest zorganizowana i panuje na olbrzymich przestrzeniach i liczną ludnością, może być niezbędne nawiązać z nimi stosunki“. Nie ma potrzeby stosować jakichkolwiek kryteriów cywilizacyjnych czy moralnych, chodzi przecież o „wygody“. W poszukiwaniu „wygód“ nastręczyć się mogą trudności, to też p. Churchill podkreśla, „że właśnie kiedy stosunki są najbardziej utrudnione, wtedy dyplomacja jest szczególnie potrzebna“.

Aresztowanie przez komunistów konsula amerykańskiego w Mukdenie pod zarzutem, że poturbował Chinkę i osadzenie w więzieniu przez rząd warszawski francuskiego konsula p. Robineau pod zarzutem, że jest szpiegiem, są znakomitą ilustracją tego, do czego stosowanie tez p. Churchilla prowadzi w czasach dzisiejszych.

*

Z CHWILĄ gdy przy nawiązaniu stosunków dyplomatycznych stanie się na stanowisku poszukiwania „wygody“, to trzeba się liczyć z prawdopodobieństwem, iż druga strona może nie pragnąć wcale zapewniania jakichkolwiek „wygód“. Tydzień nie minął od mowy p. Churchilla, a już oficjalne czynniki w Paryżu z aresztowania w Warszawie konsula i uniemożliwienia francuskiej ambasadzie skomunikowania się z nim wyprowadzają słuszny wniosek, iż chodzi o to, by szykanami, samowolą i gwałtem zmusić Mocarstwa Zachodnie do znacznej likwidacji placówek dyplomatycznych za żelazną kurtyną. Jeżeli p. Acheson oświadcza, że dopóki komuniści nie wypuszczą z więzienia amerykańskiego konsula Warda, to mowy być nie może o uznaniu Pekińskiego Rządu przez Stany Zjednoczone, a komuniści nie myślą go wypuszczać, można z tego wyprowadzić wniosek, iż nie mają zamiaru oni wcale zapewniać Waszyngtonowi „wygód“ z nawiązania stosunków dyplomatycznych płynących. Natomiast w północnej Korei komunistyczny rząd do tego stopnia pragnie nawiązania stosunków dyplomatycznych ze Stanami Zjednoczonymi, iż zaaresztował dwóch amerykańskich konsularnych urzędników i stawia jako warunek ich wypuszczenia uzyskanie dla siebie uznania.

Dyplomacja w podobnej dżungli politycznej żadnych trofeów zdobyć nie może, bo sama stanowi grubą zwierzynę na którą elita tubylców z zamiłowaniem poluje.

*

NIC dziwnego, że w tych warunkach pojawił się przed paru dniami jedyny w swoim rodzaju dyplomatyczny dokument. Sekretarz Stanu potężnych Stanów Zjednoczonych zwraca się z apelem do 30 ministrów spraw zagranicznych, by zechcieli interweniować u Pekińskiego Rządu w sprawie wypuszczenia zaaresztowanego konsula Warda. Dokument mówi: „międzynarodowa praktyka wśród cywilizowanych narodów od wieków prowadzi do przyznania konsulom niezbędnych przywilejów dla właściwego wykonywania obowiązków. Sposób postępowania w stosunku do p. Warda, amerykańskiego konsula w Mukdenie, stanowi pogwałcenie podstawowych pojęć w stosunkach międzynarodowych“.

Gdy się raz weszło na drogę utrzymywania dla „wygody“ stosunków dyplomatycznych z rządami, które doszły do władzy przy „pogwałceniu podstawowych pojęć w stosunkach międzynarodowych“, to trudno się dziwić paradoksalnej sytuacji, w której się znalazł p. Acheson. Apeluje on w sprawie zaaresztowanego przez Rząd Pekiński konsula amerykańskiego do Warszawskiego Rządu, który zaaresztował konsula Francji.

WACŁAW GRUBIŃSKI

LENIN (5)

Komedia

GORKIJ

Moim? Ja kapitał uznaję! Kapitał to dźwignią cywilizacji! Kapitał to podstawa kultury! Bez kapitału nie może istnieć żadne społeczeństwo! Ja nienawidzę tylko kapitalistów! Dlatego do was przystałem. Gdyby kapitał mógł działać bez kapitalistów! Ale to niemożliwe! Czyż może zjawić się świętość jeśli się nie zjawi święty? Cnota nie może się ujawnić bez cnotliwego, a cnotliwy jakimże bywa niecnotą! Kapitał bez kapitalisty jest ciałem bez życia, trupem! A znów kapitalista, żywy kapitalista, jest łotrem! Przeciętny burgeois-kapitalista to samolub, dusza ordynarna, płaska, przyziemna, jednocześnie drapieżna i tchórzliwa. Kapitaliści są nieszczęściem kapitału! Są ohydą świata! Wojna z nimi! Precz z nimi! Wyście sprowadzili potop na to nikczemne plemię, dlatego ja z wami! Zginęło mnóstwo wstrętnego robactwa! Dobrze! dobrze! dobrze! Lecz mnóstwo to mało! Powinni wyginąć do nogi, do tła! do ostatka!

(dyszy)

Jednak nie wyginą! Nigdy!. Poznałem tę prawdę z przerażeniem. Wszystkich nie wytępić! Teraz to rozumiem. Wasza armia proletarjacka, cała wasza pracująca Rosja, to także burżuje, to także kapitaliści, choć bez kapitału! to jest to samo nikczemne robactwo burżujskie, tylko że przemalowane na czerwono! Ci ludzie walczą na frontach, męczą się pod komisarskim batem w katorżnych szwadronach pracy, wiecie z jakim hasłem w duszy? Z jednym tylko najserdeczniejszym hasłem, z burżujskim hasłem; dobrobytu!

(krzyczy)

Rewolucja się nie odbyła! Rewolucji nie ma! Rewolucja wogóle na świecie nie istnieje! Teraz dopiero rozumiem!

(dyszy)

Straciłem wiarę w człowieka, straciłem szacunek dla człowieka. Nie, nie warto mówić.

(wzruszył gwałtownie ramionami)

Cóż jest człowiek? W największym nędzarzu siedzi przyczajony burżuj, zatajony kapitalista! sobek! Gdzie możliwość rewolucji? Nie, nie warto mówić! Ot, najwyżej splunąć, splunąć na człowieka! Tfy! i nie zajmować się człowiekiem! wami! „rewolucjonistami"! Nikim! Albo wszyskich was w kajdany! całą ludzkość! wszystkich bez różnicy! pod bat! wszystkich, wszystkich! pod bat!

(dyszy, patrząc z roznamiętnieniem w Lenina; raptem zawrócił i wyszedł)

GOTORPOW

Co mu się stało?

LENIN

Zaczyna być bolszewikiem. Do dnia dzisiejszego nie był bolszewikiem.

(dzwoni)

Wbiega Urzędnik I.

LENIN

(oddaje mu plikę papierów)

URZĘDNIK I

(wychodzi)

LENIN

(do Gotorpowa)

Aby stać się bolszewikiem, trzeba zrozumieć, jak bezgranicznej pogardy warci są ludzie. Bez tego głębokiego zrozumienia niepodobna wtajemniczyć się w bolszewizm. Gorkij dopiero teraz dojrzał do bolszewizmu.

(dzwoni)

GOTORPOW

Byłem pewny, że dzieje się właśnie przeciwnie.

Wbiega, Urzędnik I

LENIN

Zamknąć drzwi. Nikogo nie przyjmuję. Chinczycy niech staną po tamtej stronie progu.

URZĘDNIK I

Słucham!

(skinął na Chinczyków, którzy zwolna wstają i wychodzą za próg. Urzędnik I zamyka za sobą drzwi przedpokojowe)

GOTORPOW

Jeżeli się daje ludziom wolność i równość, to chyba nie z pogardy?

LENIN

Któż jest w stanie dać ludziom to, czego wogóle nie ma?

GOTORPOW

Nie ma wolności?

LENIN

Gdzież ją widziałeś?

GOTORPOW

Wolność?!

LENIN

Czy za swego panowania? Czy za rewolucji?

GOTORPOW

Ależ... dla wolności ludzie giną!

LENIN

(zaprzecza ruchem głowy)

Ludzie mają do wyboru: wolność, albo bezpieczeństwo. W społeczeństwie, stosującym wolność, nikt nie byłby pewny jutra. Takie społeczeństwo, jest rzecz prosta, nie do pomyślenia. Społeczeństwo wyrasta z teroru i istotą społeczeństwa nigdy nie przestaje być teror.

GOTORPOW

(otworzył usta i rozszerzył oczy)

LENIN

(widząc to zdumienie, podkreśla)

Teror. Bez teroru nie ma życia społecznego.

GOTORPOW

A Francja, Anglja, Włochy?...

LENIN

Żadne z tych społeczeństw nie obchodzi się bez policji.

GOTORPOW

(opuścił głowę w zadumie; po krótkiej pauzie)

Tedy, albo wolność, albo bezpieczeństwo; tertium non datur.

(podnosi głowę)

Dlaczego w takim razie obalono moje panowanie?

LENIN

(z uśmiechem)

Ponieważ pod twoim panowaniem nie było ani wolności, ani bezpieczeństwa.

GOTORPOW

(gorąco)

A teraz?

LENIN

Teraz ludzie nie mają czasu myśleć o takich głupstwach.

GOTORPOW

O jakich?

LENIN

O wolności, lub o bezpieczeństwie.

GOTORPOW

(znów zdumiony)

Więc o czym teraz myślą?

LENIN

O jedzeniu. Tylko o jedzeniu.

GOTORPOW

Ależ jedzenia także nie ma

LENIN

Właśnie dlatego o nim myślą.

(pauza)

GOTORPOW

Jednak w imię wolności zaprowadziłeś w Rosji równość.

LENIN

Ja? Zaprowadziłem równość? Jakże może być równość tam, gdzie jeden rządzi a drugi słucha? Dlaczegóż to właśnie ja rządzę Rosją, a nie konduktor tramwajowy? Równość jest takim samym absurdem, jak wolność. Równość byłaby możliwa wtedy, gdyby śpiewaka operowego mógł zastąpić maszynista teatralny, albo Napoleona — robotnik z fabryki amunicji.

GOTORPOW

Więc dlaczego we wszystkich twoich manifestach równość zajmuje pierwsze miejsce?

LENIN

Nieporozumienie. Ja, mówiąc równość, mam na myśli tylko żołądki, a hołota całego świata sądzi, że mówię o mózgach. Między żołądkami a mózgami zachodzi zasadnicza różnica. Wszystkie żołądki trawią, ale nie wszystkie mózgi myślą. Dlatego żołądkom należy się równość, a mózgom nie.

GOTORPOW

(z uśmiechem)

To znaczy, że ludzie równi są tylko od dołu?

LENIN

(przerzucił papiery)

Trocki nie dawał znać o sobie?

GOTORPOW

Owszem. Telefonował z Sokolnik. Będzie nocował w Sokolnikach, to jest już nocuje. Nie chciało mu się przyjeżdżać na te kilka godzin do Kremlu. O godzinie 8-ej rano wyjeżdża na front z przybocznym oddziałem.

LENIN

(z łagodną ironią)

Machabeusz.

GOTORPOW

(po chwili)

Pomimo wszystko, co mówisz, ja wierzę w wolność i równość. Uwierzyłem i będę wierzył.

LENIN

Wiara nie ma nic wspólnego z rozumem.

GOTORPOW

Każda racja rzuca cień. Ale cień racji nie jest racją. A ty się bawisz teraz w rozmowie ze mną cieniem racji, doskonale wiedząc że to jest tylko cień, lecz traktując go, jak gdyby ten cień był właśnie samą racją.

LENIN

(popatrzył uważnie na Gotorpowa)

Za dużo przestajesz z Łunaczarskim.

GOTORPOW

Niewolę kastową i klasową uważam za barbarzyństwo! więcej, za ohydę! i wiem bezwzględnie, że się w tym wypadku nie mylę. To jest ohyda. Zapowiadanej przez ciebie rewolucji światowej wyglądam, jak kania deszczu. Chwilami zdaje mi się, że jej oczekuję z wiekszym upragnieniem, niżeli ty nawet. Szybciej zaczyna mi bić serce, gdy pomyślę o blizkim runięciu wszystkich europejskich tronów; po kolei; jak runął mój, niepodtrzymany współczująco przez żadną koronowaną głowę. Powiadam ci, jako były car, że tronów być nie powinno. Trony nie mają sensu. Jestem w te sprawy wtajemniczony. Ludzie są równi; bardziej, niż przypuszczasz, i cokolwiek byś miał przeciw temu.

(rozlega się dzwonek w aparacie Gotorpowa)

GOTORPOW

(bierze słuchawkę)

Tak?

(kładzie słuchawkę)

Dawniej nienawidziłem czerni, dzisiaj gardzę monarchami. Jeszcze przed rokiem miałem czerń za dziwoląga, dzisiaj dziwolągiem wydaje mi się monarcha. Otworzyły mi się nowe oczy, inaczej rozumiem, inaczej czuję. Ja naprawde jestem socjalistą.

LENIN

Zmiana sytuacji powoduje zmianę przekonań. Prawo przyrodnicze.

(d.n.)

ZAPISKI LONDYŃSKIE

Brytyjskie wydarzenia kulturalne ostatniego okresu

O WSPÓLNY JĘZYK

W trzecim ze swych odczytów, transmitowanych przez B.B.C. w ramach t.zw. Reith Lectures, Robert Birley zajął się zagadnieniem języka, który byłby znany wszystkim obywatelom krajów, należących do Unii Europy Zachodniej i służył im jako narzędzie porozumiewania się wzajemnego. Birley wypowiada się przeciw przyjęciu któregokolwiek z języków sztucznych (jak Esperanto), choćby z tego względu, że nie posiadają one własnej literatury. Ludzie pragną się uczyć obcego języka nie tylko by nim mówić, ale by także w nim czytać.

Według prelegenta na wspólny język Unii Europejskiej najbardziej nadaje się język francuski. Nie jest on zbyt trudny ani w zakresie gramatyki, ani składni — i jest niewątpliwie najlepszym z języków jeśli chodzi o wypowiadanie się jasne i zwięzłe. Birley „obawia się“ jednak, że wybór padnie na język angielski, który ma wprawdzie bardzo prostą gramatykę, lecz skomplikowaną składnię i „fantastyczną pisownię“. Gdyby go przyjęto jako język wspólny, należałoby — wbrew wszelkim oporom — pisownię tę uprościć.

W czwartym i ostatnim odczycie Birley zastanawia się, jakie wartości do przyszłego „społeczeństwa europejskiego“ mogłaby wnieść Wielka Brytania, i widzi trzy takie wartości, które słusznie budzą podziw na kontynencie. Pierwszą z nich jest siła spójni społecznej w tym kraju; umożliwiona ona została przez ogólną atmosferę wzajemnej tolerancji i wyrozumiałości. Największym może talentem politycznym Brytyjczyków jest zdolność do prowadzenia energicznej polityki partyjnej bez narażania na szwank zasadniczej, podstawowej jedności kraju. Jednym z niezbędnych tego warunków jest nie pozwolić, by animozje i różnice polityczne wkraczały na tereny im obce. Demokracja parlamentarna możliwa jest tylko tam, gdzie członkowie rządu spotykają się z opozycją przy obiedzie.

Drugą wartością, jaką W. Brytania winna wnieść do społeczności europejskiej, jest umiejętność zachowania równowagi między prawami jednostki a prawami społeczeństwa i poczuciem społecznej odpowiedzialności. Trzecią wreszcie wartością jest zasada panowania prawa jako systemu kontrolowania władzy i hamowania jej nadużyć.

Birley wielokrotnie podkreśla, że poczucie wspólnoty zachodnio-europejskiej nie może w żadnym razie kolidować z patriotyzmem narodowym, który uważa za cechę godną pielęgnowania. Odczyty jego zawierają wiele słusznych myśli i trafnych sformułowań, niestety jednak całkowicie pomijają jedno zagadnienie: jak sobie wyobraża granice owej europejskiej wspólnoty? „Musimy kochać Europę zachodnią i jej kulturę“ — mówi prelegent. Czyżby miało to oznaczać pogodzenie się na dobre z obecnym podziałem kontynentu, nieuzasadnionym zgoła względami cywilizacyjnymi czy ideowymi?

PAMIĘTNIKI LORDA REITH

P.t. „Into the Wind“ ukazała się autobiografia lorda Reith, jednego z twórców i pierwszych dyrektorów British Broadcasting Corporation (Hodder and Stoughten, cena 25 s.) Do chwili objęcia przezeń kierownictwa B.B.C. było małą i nieznaną instytucją i właściwy rozwój radiofonii brytyjskiej rozpoczyna się w r. 1926. W r. 1938 Reith opuścił B.B.C. i został prezesem imperialnych linii lotniczych (Imperial Airways), w początkach wojny wszedł w skład rządu, z którego usunięto go w r. 1942. Jak podkreśla jeden z recenzentów, Christopher Sykes, Reith jest typem „managera“, w sensie, nadawanym temu pojęciu przez współczesną literaturę społeczno-polityczną.

LICYTACJA PAMIĄTEK PO STEVENSONIE

Dnia 14 i 15 listopada w hali Sotheby'ego przy Old Bond Street odbyła się licytacja różnych papierów i listów wybitnego powieściopisarza angielskiego R. L. Stevensona (1850-1894). Licytacja przyniosła ogółem 10.075 funtów. Najwyższą cenę osiągnęły trzy ręcznie pisane numery „The Sunbeam Magazine“, czasopisma, które Stevenson wydawał i ilustrował kiedy miał lat 16 i uczęszczał do szkoły w Edynburgu.

W czasie tej samej licytacji, sprzedana została za 310 funtów biblia angielska z r. 1669, oprawiona w czerwony marokin dla króla Karola II.

PORTRET PISARSKI PICASSA

Ukazała się w przekładzie angielskim książka Jaime Sabartés'a p.t. „Picasso“ (cena 12 s. 6 d). Autor był przez długie lata sekretarzem artysty, z którym łączą go stosunki przyjacielskie. W książce swej próbuje on dać sylwetkę Picassa jako człowieka i twórcy.

NOWE WYDANIE „CHAMBERS'S ENCYKLOPEDIA“

W marcu 1950 r. ukazać się ma z druku w 15 tomach nowe i zupełnie przerobione wydanie „Chambers's Encyclopaedia“, najpopularniejszej od blisko stu lat encyklopedii brytyjskiej. Pierwsze jej wydanie ukazało się w 10 tomach w latach 1859-68; wydawcą był pisarz Robert Chambers (1802-1871), który utworzył przedsiębiorstwo wydawnicze wraz ze swym bratem Williamem. Wobec zmiany właścicieli obecny pełny tytuł encyklopedii brzmi „The New Chambers's Encyclopaedia“

PRZEGLĄD PLASTYCZNY

Poczynając od bieżącego numeru, będziemy podawali, z krótką charakterystyką, wykaz ciekawszych wystaw z zakresu plastyki w Londynie oraz w następnych numerach kronikę ciekawszych wydarzeń artystycznych o znaczeniu ogólniejszym.

*

W Berkeley Galleries (20, Davies Street, W. 1) odbywa się wystawa sztuki mistycznej starożytnego Tybetu.

W Zwerxmer Gallery (26, Litchfield Street, W.C.2) wystawione są — na tle obrazów starych mistrzów — rzeźby, wazy, bronzy cypryjskie, egipskie i greckie. Godziny otwarcia: 10 — 5.30, w soboty 10 — 1.

W **British Museum** zostały po przerwie wojennej otwarte od dwu miesięcy sale z t.zw. marmurami lorda Elgina. Są to rzeźby greckie z połowy piątego wieku przed Chrystusem, należące do zewnętrznego i wewnętrznego fryzu Partenonu (świątyni, wybudowanej na wzgórzach Akropolu w Atenach w latach 447 — 432 przed Chrystusem według projektu arch. Iktinosa) i sprowadzone do Anglii przez lorda Elgina, ambasadora W. Brytanii przy dworze tureckim na przełomie XVIII i XIX wieku.

Dzieła te należą do najwspanialszych zabytków sztuki klasycznej w Europie. Równocześnie otwarto w British Museum sale, zawierające monumentalne rzeźby asyryjskie z IX i VIII wieku przed Chrystusem.

W nowootwartej galerii **New Burlington Galleries** (Old Burlington Str., W.1), zorganizowanej przez Arts Council of Great Britain, mieści się wystawa współczesnej sztuki angielskiej (zwracamy uwagę na obraz „Martwa natura“ W. Scotta).

W **Arts Council** (4, St. James' Square, S.W.1) mamy ciekawą wystawę współczesnych grafików i rysowników niemieckich; nowy narybek i starsi, którzy ocaleli z czystki hitlerowskiej, przeprowadzanej w myśl kanonów nazistowskich. Uderza wspólna cecha Anglików i Niemców: wypranie z koloru. (Sporadyczny wyjątek, obraz Scotta, wymieniliśmy wyżej).

W **Lefevre Gallery** (131 — 134 New Bond Str., W.1.) warto zwiedzić salę z obrazami mistrzów francuskich (piękny Picasso, kilka wczesnych Bonnardów, Matisse, Vlaminck, Rouault).

W **Redfern Gallery** (przy Cork Str., W.1) wystawia jeden z wybitniejszych współczesnych malarzy angielskich Victor Passmore. — Niespodziewane eksperymenty, nawiązujące do prób malarzy francuskich sprzed 25 lat, np. Gris'a.

W galerii **Gimpel Fils** (50, South Molton Street, W.1.) warto zobaczyć wystawę szkockiego malarza Wiliama Gear'a, charakterystyczną dla niektórych abstrakcyjnych poszukiwań sztuki współczesnej.

W **Klubie Polskiej YMCA** (6, Cadogan Gdns, S.W.1) wystawia rysunki i litografie Stanisław Frentrich.

m.b.s.

NOTATKI FRANCUSKIE

Z literackich czasopism francuskich

Liczne przedwojenne czasopisma francuskie, które kolaborowały z niemieckimi władzami okupacyjnymi zostały po wyzwoleniu kraju zawieszone, w tej liczbie Candide, Gringoire, Revue des Deux Mondes, a także Nouvelle Revue Francaise, która, w okresie międzywojennym, gromadziła najlepsze pióra tej epoki. Zachowały się Nouvelles Littéraires w swojej niezmiennej eklektycznej formie, zachował się także Esprit, zawsze pod redakcją Emmanuel Mounier. Z nowych, które się wysunęły obecnie na pierwszy plan, to La Table Ronde i Les Temps Modernes.

Współpracownicy Table Ronde nie są związani żadną partią, doktryną ani wyznaniem; zrzeszyli się w duchu odpowiedzialności pisarza i z zamiarem swobodnego głoszenia tego, co uznają za prawdę tego, co im się zdaje być usprawiedliwieniem i godnością ich zawodu. W ich liczbie spotykamy Francois Mauriaca, który brał czynny udział w Ruchu Oporu a także takich pisarzy jak Jean Giono i Montherlant, którzy stoją z punktu widzenia francuskiej Résistance pod zarzutem kolaboracji z okupantem, winy trudne nieraz do rozeznania w ówczesnych warunkach. Poza wyżej wymienionymi spotykamy na łamach „Table Ronde“ znakomite prace Thierry Maulnier, Paulhan, Jouhandeau, Cocteau, Marcel Aymé, Schlumbergera i wielu młodszych.

„Les Temps Modernes“ organ Jean-Paul Sartre'a, jego grupy i adeptów szkoły egzystencjalistów, jest pismem o wyraźnym obliczu, napastliwym, redagowanym sprawnie i sprężyście. Tegoroczny podwójny numer letni był poświęcony w całości sprawom niemieckim i opracowany w ogromnej większości przez pisarzy niemieckich.

Zupełnie specjalny charakter ma miesięcznik Esprit, dobrze, nam znany w Polsce jeszcze sprzed wojny; pismo, które można by nazwać „rozpoznawczym“, o bardzo szerokim zasięgu, wywodzące się z doktryny katolickiej, a dążące uporczywie do porozumienia z komunizmem. Postawa redaktora E. Mounier, mimo pozorów objektywizmu, zdaje się jednak nieraz stronnicza a nawet nieuczciwa. Poprawek, które jeden z polskich pisarzy emigracyjnych chciał wnieść do obszernego bardzo optymistycznego artykułu p.t. „L'Ordre regne-t-il à Varsovie?“ (artykułu wydanego po powrocie Mouniera z Polski, latem 1946-go roku) redaktor nie zamieścił a nawet o nich nie wspomniał. Podobnie nie znajdziemy w „Esprit“ żadnych sprawozdań z książek polskich (emigracyjnych), wydawanych po angielsku, lub francusku a dotyczących spraw polsko-rosyjskich, lub zagadnień komunizmu. Pan Mounier jest widocznie nadal zdania, że „w trakcie tak ciężkiego kryzysu, kiedy kraj zmaga się z udręką i nadzieją — emigranci są zawsze w błędzie. („Esprit“ z VI. 1946).

Mimo tych zastrzeżeń „Esprit“ jest ważką pozycją w czasopiśmiennictwie francuskim i porusza szereg zagadnień palących dla Francji i reszty świata. W bieżącym roku poświęcił specjalne numery zagadnieniom zaniku odpowiedzialności obywatelskich (L'Incivisme), rewizji idei pacyfizmu, zagadnieniu polityki kolonialnej Francji itp. W n-rze wrześniowym, poświęconym literaturze współczesnej, znajdujemy ciekawe studium C. E. Magny o Mauriaku („Un Romancier de la Passivité“), ostro i celnie atakujący wielkiego pisarza. W tym samym n-rze znajdujemy też dłuższy anonimowy artykuł dotyczący konfliktu Kościoła z państwem w Polsce współczesnej. („Le Communisme et l'Eglise vus d'Europe Occidentale“). Pisany jest przez katolika z kraju, który maluje istotę tego konfliktu, próby wzajemnego porozumienia i uporczywe obustronne wysiłki dążące do stworzenia chociażby jakiegoś modus vivendi. Ostatni listopadowy numer, na żądanie czytelników, poświęciła redakcja zagadnieniom „demokracyj ludowych“, które Esprit rozważa na ogół niechętnie, z braku, jak powiada, objektywnych materiałów. Pod ogólnym tytułem „La Crise des Démocraties Populaires“, sprawy kościelne w Czechosłowacji są omowione w formie dwugłosu: Jan Ćep, dziennikarz katolicki i emigrant świeżej daty przedstawia poszczególne etapy konfliktu, ks. Boulier, znany ze swoich sympatii dla komunizmu (w bieżącym roku był ks. Boulier na pewien okres suspendowany po czym ukorzył się przed władzami kościelnymi) — bierze raz jeszcze w obronę „demokracje ludowe“. Proces Rajka omawia bardzo szczegółowo b. komunista węgierski i kolega szkolny skazanego na śmierć ministra, p. Fejtö, wykazując cały montaż procesu i ton niesłychanych zeznań oskarżonego, składanych w ciągu długich godzin bezosobistym głosem ucznia, wykładającego nauczoną na pamięć lekcję. Bourdet, redaktor dziennika „Combat“ opisuje wrażenia swojej podróży po Jugosławii (pt. „Voyage á la 2-me URSS“), ostatni artykuł poświęcony jest Chinom Mao Tse Tunga.

We wszystkich trzech omawianych miesięcznikach dział krytyki literackiej, sprawozdań teatralnych i notatek dotyczących zdarzeń bieżących jest różnorodny, wnikliwy i pomysłowy.

Z tygodników literackich wyróżnia się bardzo żywy Figaro Littéraire (dodatek literacki najpoczytniejszego z porannych dzienników paryskich „Figaro“. W ostatnich n-rach z października i pierwszym z listopada była tam ogłoszona w wyjątkach korespondencja Claudela z Gidem obejmująca 200 wymienionych listów z lata 1899-1926, zaopatrzonych w szczegółowe adnotacje. Claudel występuje w tych listach w roli apostoła, nawracając przyjaciela na katolicyzm z żarliwością i natarczywością młodzieńczej, niezachwianej wiary; ton listów Gide'a jest zrazu pełen rezerwy, a dopiero z biegiem lat, zmuszony przez Claudela do szeregu bolesnych wyznań, dźwięczy bezpośrednią szczerością, chwilami nawet tragizmem. Ta korespondencja tak znamienna dla obu pisarzy dziś już 80-letnich, będzie ogłoszona w całości w wydaniu książkowym, dziwić nas tylko może chęć ogłaszania za życia korespondentów tak bardzo osobistych wyznań.

W ostatnim numerze „Figaro Littéraire“ (12.XI) ukazał się sensacyjny apel Davida Rousset, byłego więźnia obozów Buchenwaldu, Oświęcimia i in. autora doskonałych książek na temat obozów („L'Univers Concentrationnaire“ i „Les Jours de notre Mort“), apel do b. deportowanych obozów niemieckich w sprawie obozów koncentracyjnych w Rosji. David Rousset jako dziennikarz i komunista (dziś trockista) proponuje kolegom swoim stworzenie komisji, którąby udała się do Rosji w celu zbadania na miejscu warunków pracy w obozach poprawczych sowieckich. Rousseta uderzyła zadziwiająca zgodność licznych pamiętników i zeznań ogłoszonych po wojnie, a napisanych przez ludzi najróżniejszych narodowości klas i ras, którym się udało ujść z rosyjskich obozów.

„Rząd sowiecki, pisze Rousset w swoim apelu, zaprzecza jakoby był winien zbrodni przeciwko ludzkości, dopuszczając więc daną komisję do zbadania sprawy na miejscu będzie miał możność wykazania swojej niewinności“. Rousset chciałby widzieć w tej komisji przedstawicieli wszystkich partii, oczywiście też komunistów, którzy jako byli „kazetowcy“ powinni się solidaryzować z jego inicjatywą, zmierzającą do wytępienia wszystkiego co nosi cechy „świata koncentracyjnego“ tej hańby społeczeństw XX-go wieku.

Prasa komunistyczna we Francji rozszalała się już w inwektywach przeciwko Roussetowi oraz „fałszywym materiałom“, którym Rousset ośmielił się dać wiarę...

Tim.

MIĘDZYNARODOWE BIURO POSZUKIWAŃ IRO AROLSEN/KASSEL, poszukuje:

ARTYSZ Kazimierz, ur. 1927; mieszkał w Sochaczewie; brał udział w Powstaniu Warszawskim i prawdopodobnie dostał się do niemieckiej niewoli; prawdopodobnie przebywa w Anglii;

BANACH Halina, lat mniejwięcej 16; ostatnie znane miejsce zamieszkania: Chrzanów; prawdopodobnie przebywa obecnie w Anglii;

BUCZKOWSKI Bogdan, ur. 22.8.1919 w m. Wudzyn, Polska; był w polskiej Armii w Anglii, wizytował polskie oddziały w bryt. strefie okup. Niemiec;

GROMEK Wacław, ur. 28.9.1901 w m. Zmierzyce, Rosja; walczył w roku 1939 w okolicy Modlina i dostał się do rosyjskiej niewoli; ostatnia wiadomość z m. Lesiwo, pow. Kuban, Rosja;

GRONDAL Szczepan, ur. 24.12.1897 w m. Krzeszowice; był w roku 1943 w obozie konc. Buchenwald; ostatnia wiadomość 1944 z obozu konc. Mittelbau;

GRUSZCZYŃSKI Stanisław, ur. 11.4.1905 w m. Nadolna; wywieziony z Warszawy do obozu konc. Dachau;

GRZEGORZEK Józef, ur. 1.7.1925 w Polsce; przebywał w Bremen; w październiku 1943 zabrany do niemieckiej Armii, odtąd bez wiadomości;

GRZYBOWSKA Luba, ur. 1920 w m. Aleksandria, Wołyń; prawdopodobnie przebywa obecnie w jednym z obozów DP w Niemczech;

GUMINER Elza, lat mniejwięcej 17, ur. w Łodzi; prawdopodobnie przebywa w Niemczech;

KRYSZKIEWICZ Wacław Stanisław, ur. 5.2.1922; wywieziony podczas Powstania Warszawskiego do Niemiec;

KRYSZKIEWICZ Zdzisław, ur. 6.4.1919 w Warszawie; wywieziony podczas Powstania Warszawskiego do Niemiec;

KUCZAWSKI Józef, ur. 10.3.1920; wywieziony do Niemiec;

KURBAT z domu DRANICZEWSKA Aniela albo Amelia, ur. 14.7.1914 w Grodnie; prawdopodobnie wywieziona do Niemiec;

LEONIAK Wiesław, ur. 9.5.1915 w Warszawie; był w Stalagu XII-D w Trier; obecnie przebywa prawdopodobnie w jednym z obozów DP w Niemczech;

KWIDZIŃSKA Wanda, ur. 23.2.1928; wywieziona w czerwcu 1944; prawdopodobnie do Niemiec.

CIVITAS HUMANA

(Dokończenie ze str. 2-giej.)

matyzmu i szukają absolutu (na niewłaściwych płaszczyznach). Ślepotą jest nie uznać pewnych wartości, których nie można odmierzać ilościowo, których nie dostrzega się zmysłami, które nie mogą być odważone i są „niedotykalne", niewymierne, słowem są tak zwanymi imponderabiliami „wewnętrznego doświadczenia" (inward experience) życia, społeczeństwa i historii. Cechą charakterystyczną racjonalizmu jest dążenie do mechanicznego myślenia, do zbytniego upraszczania, do nieodpowiedzialnego radykalizmu, do imitacji. Aberacja psycho-analizy, która zatapia człowieka w prawdziwy pan-seksualizm należy do nonsensów z tej dziedziny.

Początków aberacji racjonalistycznej należy szukać w reakcji przeciw nadużyciu w przeszłości dla nie swoich celów — tradycji, teologii i spekulacji. Absolutyzm monarchów zrobił swoje przez uprzywilejowanie małej garstki kosztem ogółu. Reakcja doprowadziła do scientyzmu i pozytywizmu. Pozytywizm, nauki ścisłe, technokracja z kolei prowadzą do tego co się nazywa „esprit géometrique": Całe życie zalewa matematyka, nauki przyrodnicze i techniczne. Te kwantytatywne, ilościowe typy nauk kołujące na około mechaniki, wykresów, laboratoriów, zaciążyły nad życiem duchowym społeczeństwa. I tu dochodzimy, między innymi, do określenia „scientyzmu" jako postawy kwantytatywnego i matematycznego myślenia. Jest to sposób myślenia, który nie uznaje rodzaju ludzkiego jako duchowej i moralnej całości, i nic nie wie o odwiecznych ludzkich i społecznych wartościach, problemach i ich wzajemnym powiązaniu. Nie są one bowiem uchwytne ilościowo, lecz tylko dostrzegalne dla umysłu historyka, literata i filozofa.

Człowiek współczesny czuły się urażony na samą myśl, iż może być „za dużo" wiedzy, lub że stosuje się wiedzę na niewłaściwym miejscu. Pod mianem wiedzy rozumiemy wyłącznie ciasny odcinek „pozytywistycznych" i ścisłych nauk przyrodniczych. Wiara w wiedzę tak rozumianą, w jej rzekomy stały postęp, przyrzekający na przyszłość absolutne wodzostwo, przerodziła się w rodzaj religii zarówno u chrześcijan jak mahometan, u budystów jak i ateistów. Fakt, że nauka i jej reprezentanci stali się ofiarami prześladowań politycznych dowodzi, że „scientyzm" tłumi i zalewa czystą naukę. Pozatem nietolerancja polityczna jest tym zatrutym owocem, który dojrzewał w klimacie duchowym „scientyzmu" w ostatnim stuleciu.

Osiemnasty wiek ustąpił dziewiętnastemu. Z niezdecydowanej walki między humanistycznym i tolerancyjnym „oświeceniem", a nietolerancyjnym wyuzdanym racjonalizmem encyklopedystów, ten ostatni wyszedł zwycięsko. Rewolucja francuska personifikuje zwycięstwo polityczne. W swej końcowej fazie uczyniła wszystko, by na polu wychowawczym odciąć się od nauki, owianej duchem humanistycznym i zastąpić ją „scientyzmem". Szkoła politechniczna utworzona w 1794 r. stała się Mekką nowego Islamu i nowym ośrodkiem duchowym dla całej Europy. Napoleon, którego wiadomości w dziedzinie filozofii i literatury były arcyskromne, otworzył drogę dla tego kierunku myślenia. Ze zniesieniem wydziałów nauk politycznych i moralnych w instytucie paryskim rozpoczął się tryumfalny pochód kalkulującego, mierzącego i technicznie myślącego „scientyzmu". Z wszystkich tych poczynań z jednej strony wyrósł socjalizm, a z drugiej wysoce zorganizowany wielki kapitalizm.

Scientyzm w dziedzinie nauk przyrodniczych doprowadził do pozytywizmu, a w dziedzinie nauk moralnych do relatywizmu, krytycyzmu, sceptycyzmu, rozkładu i nihilizmu. Pozytywizm, spragniony władztwa, działa od zewnątrz; relatywizm paraliżuje i destruktywnie działa na wewnątrz. Intelekt oddany w ręce „scientyzmu", chciwego władzy, dążącego do totalizmu i kolektywizmu, jest bezsilny. Pozytywizm wraz z relatywizmem podają sobie dłoń.

Dwa te strumienie scientyzmu: materialistyczno-techniczny oraz krytyczno-analityczny łączą się i dążą do antyczłowieczeństwa, materializmu, kolektywizmu i nihilizmu, włączając importowany ostatnimi laty z Niemiec do Francji egzystencjalizm. Ich masowym produktem — to cywilizowanj barbarzyńcy, duchowo gołe dzikusy, lecz z radiem, bronią maszynową, z instrumentem do rozbijania atomu i dlatego podwójnie straszni. Barbarzyńcy, obeznani z hormonami, kompleksami, retortami, urzędowymi drukami i popularnymi doktrynami o dziedziczności. Barbarzyńcy, którzy nigdy nie zrozumieją piękna Homera, dla których Sofokles jest hasłem w leksykonie, a Dante słowem nadającym się do krzyżówki. Zainteresowania literackie kończą się na kryminalistycznych i lekkich nowelach, kulturalne zaś potrzeby znajdują wyraz w snobistycznych frazesach, zaczerpniętych w kinie.

Obcowanie z naturą takiego duchowo gołego dzikusa na miejsce, gdy jego stopa spoczywa na akceleratorze lub gdy korzysta on ze sportów narciarskich. Barbarzyńca, którego głowa, stosownie do wymogów epoki, jest pełna wyłącznie „pożytecznych" wiadomości i który nie zrozumie, że abstrakcyjne nauki przyrodnicze i fizyka posiadają inną wartość wychowawczą od nauk moralnych lub biologii; że nauka matematyki jest cudowna, jest nieodzownym środkiem gimnastyki mózgu, lecz kiedy swoje zadanie spełniła, możemy z powodzeniem o formułach geometrycznych zapomnieć. Natomiast elementy wychowawcze nauk filozoficznych, historycznych, literackich, społecznych lub biologicznych muszą być stale rozwijane i pogłębiane, jeżeli chcemy zachować siebie.

Szeroki strumień kultury i tradycji zachodniej staje się coraz węższy. Ludzie, już dziś od niego odcięci, tworzą dużą część tych, którym powierzono dzisiaj kształtowanie naszego świata. Ci ludzie właśnie formują świat w duchu organizacji, planowania, racjonalizacji społeczeństwa, funkcjonalizacji rodzaju ludzkiego i kolektywizmu. Ostateczny rezultat — to niemiłosierne odczłowieczenie, ołowiany, posępny świat.

Scientyzm w nowoczesnym społeczeństwie oznacza coraz większą specjalizację, hodowlę typu uczonego „research official", który stale szuka za skarbem, a jest szczęśliwy, gdy znajdzie kilka robaków. Gorzej jeszcze, gdy ugania tylko za robakami, a już dawno zarzucił poszukiwania skarbu jako nie naukowe podejście. Z tym zjawiskiem wiąże się mania dyskontowania weksli na przyszłość i prolongowania ich w nieskończoność. Stale mówi się o rzeczach przyszłości. Przyrzeka się tysiącletnie imperium szczęścia — zaraz za najbliższym rogiem. Jednocześnie odmawia się zajęcia stanowiska wobec wszelkich zagadnień nieprzyjemnych, pozostawiając je — mądrzejszej przyszłości. Znamy tę drogę, prowadzi z jednej strony do technokracji, do aktywności w imię samej zasady aktywności, do kultu przyszłości, do kultu „kolosu"; a z drugiej do nihilizmu, czyli do analfabetyzmu moralnego i politycznego. Jeden krok dalej i urzeczywistnimy wizję cudownej przyszłości: prywatny kinematograf w domu, aerodynamiczne ekspresy, wszechświatowa sieć elektryczna (którą może jeden człowiek przez naciśnięcie guzika wyłączyć), rolnictwo w laboratoriach, kompletna urbanizacja, naukowa kontrola życia umysłowego i rozmnażania gatunku ludzkiego. Jedynie że nad tą wizją ciąży przeogromny cień siły destrukcyjnej, którą wiedza ta przygotowuje dla nas w przyszłości.

Społeczeństwo jest w największym niebezpieczeństwie. Do czego należy konkretnie dążyć i jakie proponuje Röpke środki zaradcze? Omówimy je kolejno, naprzód przesłanki, na których opierać się winna władza rządząca, przechodząc następnie do spraw społecznych oraz ekonomicznych, w szczególności do zagadnień, związanych z deproletaryzacją, uwłaszczeniem, decentralizacją przemysłu, z rolnictwem i cyklami gospodarczymi.

Wymogiem podstawowym dla władzy rządzącej jest legalizm, to znaczy rząd, który rozporządza wewnętrznym moralnym prawem, nie potrzebujący sztucznego uzasadnienia, uznawany przez społeczeństwo. Rząd nielegalny, który łamie tradycję musi być siłą rzeczy rewolucyjny. Przy pomocy gwałtu szuka dla siebie uzasadnienia. Użycie siły dla utrzymania się przy władzy i niepewność, którą odczuwa, wywołują wzajemny strach przed sobą zarówno rządzonych jak i rządzących. Ten stan napięcia ma tendencję trwałą i wytwarza błędne koło, które pcha do coraz to nowych poczynań kończących się zazwyczaj awanturami militarnymi.

Sam jednak legalizm nie wystarcza. Dalszym warunkiem — to przyjęcie zasad demokratycznych, mianowicie rządów wywodzących się z ustroju gminnego w odróżnieniu od władzy autokratycznej. Większość Europy padła ofiarą państw autokratycznych. Są to skutki tysiącletniej historii rządów absolutnych i feudalnych, które wraz z rewolucją francuską scentralizowały i zbiurokratyzowały władzę państwową, odcinając rządzących od rządzonych. Zdemokratyzowanie rządów winno więc nastąpić logicznie poprzez decentralizację.

Pojęcie polityczne decentralizacji jest dość ogólne. Jest ono szersze od federalnych zasad i najlepiej daje się określić jako zasada rządów subsydiarnych: „principle of subsidiarity". Oznacza to, że od jednostki w górę do rządu centralnego włącznie, źródło prawa znajduje się w rękach niższej instancji, a władza wyższa działa tylko subsydiarnie (pomocniczo), w tym wypadku, gdy dany zespół czynności wykracza poza ramy i możliwości niższej instancji. Jak w dobie obecnej możliwa jest struktura regionalna? Jedynie przez nawrót do wolnej gospodarki.

Przeciążenie władzy rządzącej powiększa ponadto rozwój tendencji eksploatowania rządów przez partie i grupy. Rząd staje się niejednokrotnie łupem pewnych grup, które między sobą zawierają układ wyrzucając poza nawias słabsze partie. Konsekwencją jest dekadencja rządu na skutek nacisku, a ponadto utrata szacunku i poważania dla instytucji, która winna służyć całemu społeczeństwu. Dalszym ujemnym objawem czasów obecnych, to ciągłe domaganie się przez obywatela od państwa pomocy, przy nie pamiętaniu, iż czyni się to kosztem współobywateli. Wydaje się petentowi, iż zwraca się do jakiegoś ciała czwartego wymiaru, a tymczasem: „L'Etat, c'est la grande fiction à travers laquelle tout le monde s'efforce de vivre au dépens de tout le monde". („Państwo jest to wielka fikcja, poprzez którą każdy chce żyć na koszt wszystkich"). Największym jednak złem tego stanu chorobowego, który przeżywamy, jest socjalizm. Od stu lat, przy użyciu sloganu „proletariusze wszystkich krajów łączcie się" wzywa do rewolucji. Choć walki klasowe nie rozgorzały na większą skalę, niemniej socjalizm podkopuje współczesne państwo, uniemożliwiając wprowadzenie w życie zasad demokratycznych, a tym samym zdrowych rządów.

Zygmunt Krzysztoporski

Z LISTÓW DO REDAKCJI

Czysto prywatna opinia

Szanowny Panie Redaktorze!

Już w drugim moim felietonie pod rząd zauważyłem, że brak jest paru wierszy; ni stąd ni zowąd zdanie urywa się w środku słowa i felieton rozpoczyna się znowu również w niezrozumiałym miejscu. Jeżeli jest to nowy sposób skracania felietonu z widokiem na zmniejszenie honorarium, uważam, że pomysł jest niefortunny. Będąc obdarzony, chwała Bogu, dobrą pamięcią, jestem w stanie uzupełnić sobie taką lukę. Przypuszczam jednak że większość czytelników jest w mniej szczęśliwym położeniu.

Felietony te są głębokie, o silnym ładunku myślowym i dla nieprzygotowanych filozoficznie trudne do zrozumienia. Ja sam na przykład, nie rozumiem ich wszystkich. Ta nowa tendencja Redakcji do skrótów w żadnym wypadku nie ułatwia zrozumienia całej głębi.

Pragnąłbym zaznaczyć, że jest to czysto prywatna opinia i w żadnym wypadku nie powinna być wzięta za krytykę Pańskiej — bez wątpienia wspaniałej — pracy redakcyjnej.

Pozostaję z głębokim poważaniem

J. Hierowski

O.P. Semeneńko, C.R.

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

W związku z ogłoszonymi wskazówkami bibliograficznemi odnośnie nauki św. Tomasza, pozwalam sobie dodać rozprawę X. W. Kwiatkowskiego, C. R., „Św. Tomasz i Scholastyka w oświetleniu O.P. Semeneńki C.R.". Rozprawa powyższa ma, zdaniem moim, duże znaczenie w dziedzinie bibliografii tomizmu, gdyż O. Semeneńko był w ubiegłym stuleciu jednym z nielicznych tomistów. (Ogólnie znane są jego Biesiady filozoficzne tudzież rozprawa w języku francuskim Towiański et sa doctrine —).

Łączę wyrazy poważania

A. Orłowski

39, Cambridge Rd. Birmingham 14.

Aby zakończyć polemikę

Byli podobno uczeni, którzy wiedli długie spory o ilości zębów u konia— zamiast przekonać się o tym po prostu w stajni... Przypomina się to, gdy się czyta polemikę między wyspecjalizowanymi w sprawach Kościelnych „Wiadomościami" a paryską „Placówką" na temat „Czy zapominano o Polakach w Rzymie?", gdy budowano, za Leona XIII, Kościół św. Joachima. Ktokolwiek tam pójdzie zobaczy to, co jest też napisane w wychodzącym obecnie polskim „Przewodniku po Rzymie", a co tu przytaczamy dosłownie.

„Kościół św. Joachima

NAWA BOCZNA, PRAWA (idąc od głównego wejścia)............

Czwarta z kolei jest **Kaplica Polska**, wybudowana w roku 1899 i ozdobiona freskami przez włoskiego malarza Attilio Palumbi według pomysłów G. Bernarda Łubieńskiego, redemptorysty, i Matki Jadwigi Wielhorskiej, karmelitanki. Malowidło ścienne nad ołtarzem kaplicy przedstawia: **św. Jadwigę, księżnę Śląską (na klęczkach), św. Kazimierza i św. Stanisława Szczepanowskiego przed cudownym obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej**; na lewej ścianie, fresk: **Wskrzeszenie Piotrowina przez św. Stanisława Szczepanowskiego**; na prawej ścianie: **św. Stanisław Kostka zwiastuje zwycięstwo polskiego oręża nad poganami (Tatarami)**; fresk na suficie wyobraża **Komunię anielską św. Stanisława Kostki**. Na łuku kaplicy (u szczytu i po bokach), **Białe Orły na amarantowym tle**.

Wszystkie inne malowidła, zdobiące kaplicę, są zbiorem heraldycznych motywów, symbolizujących uczucia i nadzieje, których w okresie niewoli nie można było inaczej wypowiedzieć.

Łączę wyrazy poważania

X. W. M.

(Nazwisko i adres znane Redakcji)

WIECZÓR SZOPENOWSKI ZWIĄZKU PISARZY

Dnia 23 bm. odbył się w Ognisku Polskim w Londynie wieczór poświęcony pamięci Chopina — urządzony staraniem Związku Pisarzy Polskich na obczyźnie.

Sto lat minęło od dnia, gdy w domu nr. 12 na Place Vendôme w Paryżu zmarł jeden z największych kompozytorów. W ciągu tych stu lat muzyka Chopina rozprzestrzeniła się na cały świat, stając się własnością wszystkich narodów. Rok szopenowski był ochodzony uroczyście w najmniejszym zakątku kuli ziemskiej. Z tysięcy sal koncertowych, z setek radiostacji płynął nieprzerwany strumień tej zadziwiającej muzyki, która nie straciwszy do dnia dzisiejszego swego rewolucyjno - wynalazczego charakteru, potrafiła równocześnie utorować sobie drogę do każdego ludzkiego serca.

Pierwszym Polakiem, który w pełni Chopina rozumiał, był Norwid — poeta, który do dzisiejszego jeszcze dnia uchodzi za „niezrozumiałego". On to znalazł właściwe słowa na określenie ponad-narodowego charakteru tej sztuki, ugruntowanego na najgłębiej przeżytych pierwiastkach ludowych. Polskość Chopina nie polega bynajmniej na wplataniu w jego akordy motywów ludowych, których w postaci czystej niema na przestrzeni całej jego twórczości, ale na czerpaniu z tej samej elementarnej gleby, z której rodzi się spontaniczna twórczość ludu. Jej powszechność jest tak szeroka dlatego, że tony szopenowskie grają na tych strunach duszy ludzkiej, które są żywe w każdym wieku i pod każdą szerokością geograficzną.

Dobrze się stało, że na wieczorze londyńskim sprzęgły się nazwiska tych dwóch najbardziej zdumiewających polskich artystów: muzyka i poety. Twórczość jednego z nich jest własnością całego świata, drugi toruje sobie dopiero drogę do pełnego zrozumienia we własnym narodzie. Rozpoczęło i zakończyło wieczór słowo Norwida. U wstępu programu Tola Karian odczytała ustęp z „Czarnych kwiatów", na zakończenie — jeden z najpiękniejszych polskich poematów, „Fortepian Szopena".

Ustęp w „Czarnych kwiatach", zawierający opis ostatniej wizyty poety u Chopina, przybliżył kompozytora naszej wyobraźni, wyjął jego postać z ram historii i osadził — żywą — wśród nas, tak jak żywa mieszka wśród nas jego muzyka.

Po tej samej linii: obcowania nie ze zjawiskiem z dziejów muzyki, ale z człowiekiem, który tę muzykę tworzył — poszedł w swej pięknej prelekcji prof. Władysław Folkierski. Mówca przypomniał kilka nieznanych szerzej szczegółów z życia Chopina, wygrzebanych pracowicie z zapomnianych już dzisiaj świadectw współczesnych. Pierwszą monografię Chopina napisał w trzy lata po jego śmierci długoletni jego przyjaciel i rywal równocześnie, Franciszek Liszt. Zapytany kiedyś przez Liszta, co stanowi kwintesencję jego muzyki, odpowiedział Chopin, że na jej określenie nie ma odpowiedniego słowa w języku francuskim, że jej charakter najdosadniej a zarazem najpełniej określa polskie słowo „żal". Zastanawiając się nad podwójnym znaczeniem tego słowa, stara się Liszt określić dwa skrzydła twórczości Chopina: jej uczuciowość, poetyckość i jej pełny twardych dysonansów — gniew. Już to sztuka Chopina zaciekawiała wielu jego sławnych przyjaciół; taki np. Delacroix, największy malarz epoki, twórca o dużej świadomości artystycznej, ustawicznie zabiegał o to, aby wydrzeć Szopenowi sekret jego artyzmu.

Końcowy ustęp swego wykładu poświęcił prof. Folkierski Szopenowi jako odtwórcy własnych utworów. Wiadomo, że Chopin nie lubił publicznych koncertów, że najchętniej grywał tylko w bardzo zaufanym gronie, obdarzając przyjaciół licznymi improwizacjami, które ulotniły się wraz z zamilknięciem klawiszy. George Sand w liście do jednego z przyjaciół, zapraszającym go na wieczór, podczas którego miał grać Chopin, ostrzega go, aby tego nie rozgłaszał, by przypadkiem nie zwabić na przyjęcie jakiejś osoby niepowołanej. Z listu tego dowiadujemy się, jak odbywały się owe kameralne szopenowskie koncerty: nieliczne grono słuchaczy stawało wokół fortepianu, twórca niejako magiczny krąg, wśród którego rozbrzmiewały tony tej najmelodyjniejszej i zarazem łamiącej się w dramatycznych dysonansach muzyki.

Zreferowałem obszerniej przemówienie prof. Folkierskiego w tej myśli, że podane przez niego szczegóły nie są szerzej znane. Na wieczorze miał głos oczywiście także sam Chopin. Tola Korian, przy akompaniamencie Jerzego Kropiwnickiego, odśpiewała trzy pieśni: „Życzenie", „Piosenkę litewską" i „Leci liście". Sztuka odtwórcza Toli Korian jest właściwie autonomiczną twórczością. Znakomita ucenica Yvette Guilbert z każdej pieśni stworzyła arcydzieło stylu. Jej sylwetka, gest, głos tworzą harmonijną całość, jak najcelniej dostosowaną do jej interpretacji. Tak oszczędnymi środkami głosowymi potrafił porywać słuchaczy jeszcze chyba tylko Delsarte, pierwszy bodaj nowoczesny teorytyk sztuki aktorskiej. Pod koniec programu usłyszeliśmy Tolę Korian jako recytatorkę. Norwid, jakkolwiek opinię o jego „niezrozumialstwie" należy zaliczyć do przebrzmiałych legend, nie jest jednak poetą łatwym. Intelektualny ładunek jego poezji, jego niestychanie wyrafinowana ironia, brak muzycznej potoczystości — to wszystko powoduje, że Norwid wymaga obcowania skupionego, zważania na każde słowo. Tola Korian poszła w swej recytacji po linii stworzenia całości nastrojowej, uwypuklając zarówno najdelikatniejsze dotknięcia poetyckiego pióra, jak i pełną dramatyczności dynamikę.

Jerzy Kropiwnicki dał na wieczorze b. skondensowaną antologię utworów Chopina. Od Ballady G-mol, op. 23, jednej z wcześniejszych kompozycji, do Poloneza As-dur, op. 53, który należy do dzieł najdojrzalszych, przedstawił w zwartym wyborze najcharakterystyczniejsze motywy szopenowskie. Kropiwnicki grał z dużą staranością, dochodząc w Polonezie i Impromptu do poziomu wysokiego artyzmu.

Uroczmaiceniem programu były trzy utwory poetów współczesnych, związane z Chopinem. Antoni Bogusławski odczytał dawniejszy swój wiersz, który znalazł się niegdyś w programie Akademii Chopinowskiej w Warszawie. Piękny utwór S. Baliński „Ojczyzna Chopina" wypowiedziała Tola Korian. B. Przyłuski odczytał wiersz, w którym daje ciekawe spojrzenie na Chopina.

Londyński wieczór szopenowski był dla licznie zgromadzonej publiczności prawdziwym przeżyciem artystycznym. W działalności Związku Pisarzy Polskich na Obczyźnie stanowi jedną z najbardziej udanych imprez.

K. S.

KRONIKA KATOLICKA

PRZEMÓWIENIE OJCA ŚWIĘTEGO DO SĘDZIÓW

Ojciec Św. wygłosił przemówienie do zjazdu związku prawników katolickich włoskich, w którym wskazał, jak ma postępować sędzia—katolik w wypadku, gdy prawo jest niesprawiedliwe.

Sędzia—katolik w podobnym wypadku nie może zrzucać z siebie odpowiedzialności na ustawodawcę i niesprawiedliwego prawa uznawać i stosować nie może. Może on stosować niesprawiedliwe prawo tylko w wypadkach mniejszej wagi i dla uniknięcia się większego zła. Tym większym złem byłaby także konieczność usunięcia się sędziów—katolików z sądownictwa, a więc przekształcenie sądownictwa w korporację czysto niekatolicką. Sędzia katolik nie może jednak w żadnym razie wydać niesprawiedliwego wyroku śmierci, ani udzielić — poza wypadkiem, gdy chodzi o szczególnie ważne względy — cywilnego rozwodu w stosunku do węzła małżeńskiego, który wobec Boga jest ważny.

Prasa protestancka angielska w związku z powyższymi dyrektywami Ojca Św. dla sędziów—katolików zastanawia się, co zrobią sędziowie—katolicy w Anglii, wyrokując w cywilnych procesach rozwodowych. Gazety podają listę nazwisk tych sędziów; jednym z nich jest głośny sędzia Lynskey, który przewodniczył w śledztwie, wsławionym zeznaniami Sydney Stanley'a.

Narazie, wymienieni sędziowie nie ogłosili żadnego oświadczenia. Natomiast pewien sędzia—katolik w Stanach Zjednoczonych ogłosił, że będzie posłuszny prawom amerykańskim a nie papieżowi.

ODBUDOWA MONTE CASSINO

Odbudowa klasztoru Monte Cassino została rozpoczęta. Potrwa ona 5 lat. Jak wiadomo, klasztor został zburzony przez lotnictwo amerykańskie, w przeświadczeniu, że jest obsadzony przez Niemców. Rząd amerykański obiecał sfinansować odbudowę klasztoru, ale jednak obietnicy tej nie dotrzymał. Klasztor jest więc odbudowywany środkami miejscowymi.

BRAZYLIJSKA AMNESTIA Z OKAZJI ROKU ŚWIĘTEGO

Rząd brazylijski opracował, a prezydent podpisał dekret o amnestii z okazji Roku Świętego. Poniżej podajemy fragment wstępu do tego aktu ustawodawczego, przepojonego wzniosłym duchem chrześcijańskiego miłosierdzia:

„Mając na uwadze, że rok 1950-ty przez wszystkie narody chrześcijańskie jest poświęcony uroczystości jubileuszu Roku Świętego; mając na uwadze, że w tym czasie według niepamiętnej tradycji trzeba przebaczać winy i stwarzać nowe możliwości dla tych, którzy pragną wrócić do życia społecznego; mając na uwadze, że ten akt natchniony głębokim uczuciem chrześcijańskim znalazł echo w narodzie brazylijskim zawsze skłonnym do pobłażliwości; mając z innej strony na uwadze że przebaczenia można udzielić tylko w tych warunkach, gdy osoba skazanego, motywy i okoliczności, zachowanie się późniejsze skazanego, a zwłaszcza w czasie odbywania kary upoważniają do przypuszczenia, że dobrodziejstwo amnestii nie skłoni go do dalszych przestępstw..." (Tu zaczyna się prawniczy tekst dekretu).

W ten sposób Brazylia, jako pierwszy z krajów katolickich, nawiązuje do starej i pięknej tradycji chrześcijańskiego przebaczania w Roku Św. Nawiązując do tego wielkodusznego aktu publicznego, sekretarz komitetu centralnego Roku Świętego w Rzymie pisze w „Osservatore Romano":

„...Możemy być pewni, że Brazylia nie będzie jedynym państwem, które dopełni podobnego aktu przebaczenia. Według ostatnich wiadomości podobne akty amnestji są przygotowywane również w innych krajach".

Francuskie pismo katolickie „La Croix" dodaje od siebie, że wzajemne przebaczenie powinno być jednym z najpiękniejszych owoców Roku Świętego. Trzeba, aby wybiła godzina, w której miłość braterska zapanuje, w której poczujemy się braćmi i siostrami w jedności Chrystusa i Kościoła. Brazylia otworzyła drogę.

IRLANDIA IDZIE W ŚLAD BRAZYLI

Rząd irlandzki zawiadomił urzędowo Sekretariat Stanu w państwie Watykańskim że zamierza w dniu 24 grudnia br., w związku z ogłoszeniem Roku Świętego, ogłosić częściową amnestię.

ŚMIERĆ INDYJSKIEGO ARCYBISKUPA

Zmarł w Indiach w wieku lat 57, arcybiskup obrządku syryjsko - malabarskiego diecezji Changanacherry, ks. Jakub Kalacherry. Diecezja jego, licząca 481.156 wiernych, jest największą diecezją katolicką w Indiach i leży w państwie Travancore — Cochin, które ze wszystkich państw i prowincyj indyjskich ma największy odsetek chrześcijan.

Ż Y C I E Katolicki Tygodnik Religijno Kulturalny. Wydaje: **Veritas Foundation Publication Centre**. Adres Redakcji i Administracji: **Polish Weekly ŻYCIE**, 12 Praed Mews, **London, W 2.** Telefony: Redakcja i Administracja: **AMB 6879.** Drukarnia: **PAD 9734.** Godziny przyjęć w Redakcji: Codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt **tylko od godz. 3.30 — 4.30. po poł.** Administracja czynna codziennie od godz. 9 — 13 i od 14 — 17 — z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt. Redakcja **żadnych rękopisów nie zwraca.** W wyjątkowych wypadkach na ew. zastrzeżony zwrot prosimy dołączyć znaczki pocztowe. **P r e n u m e r a t a** płatna jest z góry i wynosi: miesięcznie 4/6, kwartalnie 13/-, półrocznie 26 sh. **Wszelkie wpłaty** przekazywać należy Postal lub Money orderami, względnie czekami bankowymi „crossed", wystawionymi na Veritas Foundation Publication Centre. **CENY OGŁOSZEŃ:** 1 cal przez 1 łam £ 1; w tekście 50% drożej, na **stronie tytułowej** 100% drożej. Do zbierania **ogłoszeń upoważniona jest wyłącznie** firma The Carlton Berry Co Ltd., Grand Builgings, Trafalgar Sq., W.C. 2. Tel: ABB 5108.

Printed by: „Veritas Foundation Press" 12, Praed Mews, London W. 2. Tel. PAD. 9734.